Nr. 253. Lwów. — Niedziela dnia 6 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie . . zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLAD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: B. 23 po św. Leonar. Jutro: Herkulana.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 1·0 Zachód „ 4 „ 26·0

Długość dnia g. 9 m. 25·0 Ubyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

W Petersburgu, w domu jakiegoś aptekarza Schuppego, przy ulicy Ekaterinenhofski Prospekt, wykryto skład nihilistycznych druków i bomb dynamitowych. Te bomby, druki i w dodatku parę osób wzięto pod zamek. Tak donosi *Polit. Corr.*

Wiadomość ta o fakcie, który w Rosji stał się bardzo pospolitym i dla tego już nie sprawia żadnego wrażenia, daje raczej temat do refleksyj o sile rosyjskiej machiny administracyjnej, niżeli o jej słabości. Rzecz to gdzieindziej nie bywała i zaiste godna podziwu, że w państwie absolutystycznem, gdzie wszelka władza spoczywa w ręku monarchy, a nic stać się nie może bez jego sankcji; gdzie obok tego żywioły anarchiczne od lat kilkunastu niezmużenie pracują nad wywołaniem przewrotu tak radykalnego, że z tronu i całego istniejącego rzeczy porządku nicby się nie zostało: że w takiem — powiadamy — państwie maszyna administracyjna może iść zwykłym trybem, załatwiać wszystkie bieżące sprawy zarówno wewnętrzne jak zewnętrzne, chociaż jedyne źródło władzy, sam panujący, już czwarty miesiąc bawi za granicą. Można powiedzieć, że to się tak dzieje dla tego, iż w gruncie rzeczy car nic nie znaczy, a biurokracja tak przy nim, jak bez niego rządzi samowładnie. — Niech i tak będzie, ale w takim razie to jeno wskazuje na siłę tej biurokracji, na jej doskonały organizm, na potęgę panującej zasady, która się wyraża słowami *czyn czyna poczytajet*, to znaczy, że każdy urzędnik ślepo słucha swego przełożonego i tak posłuszeństwo owo nieprzerwaną nicią ciągnie się od strażnika ziemskiego aż do ministra. Zostaje wszelako niewytłumaczoną jedna okoliczność; przypuściliśmy, że do kierowania państwem rosyjskiem takiem, jakiem ono jest dzisiaj, car teraźniejszy z jego charakterem i zdolnościami jest niepotrzebny. Ależ chyba potrzebny on do pilnowania przynajmniej swego własnego stanowiska, przynajmniej do strzeżenia tronu, o który oddawna biją nihilizmu fale. — Wprawdzie na straży tronu stoją jego bracia i stryjowie, *zgoła cały* dom panujący, ależ nie temu domowi, lecz samemu carowi złożono przysięgę wierności. Więc cóżby szkodziło nihilistom dokonać zmiany na tronie, skoro — jak wciąż zapewniano — do nich należą rozmaici najwyżsi dygnitarze? I tu można odpowiedzieć: ten, czy ów car, zawsze ten sam car, więc dla tego nihiliści w złoconych mundurach nie myślą o zmianie. Otóż przedewszystkiem to nie prawda, żeby każdy car znaczył to samo, bo przecież wiadomo, że między członkami dynastji są zwolennicy konstytucjonalizmu. A następnie, choćby to była prawda, to przecież zmiana panującego wysunęłaby na szczyty innych ludzi, żądnych władzy choćby kosztem rewolucji pałacowej. Gdyby tedy taka zmiana była możliwa, toby się niezawodnie znaleźli ci, coby do jej wywołania dążyli.

Jeśli zatem wszystkiego tego nie ma, jeśli maszyna administracyjna idzie tak regularnie, jak żeby sam car ją codzień nakręcał i jeśli Aleksander III. wcale się nie boi, że wtedy, gdy on we Fredensborgu bawi, jakiś drugi Jan Bezziemi tron jego zajmie, to widocznie pomimo wszystkich ruchów i spisków nihilistycznych rząd rosyjski jest bardzo silny, a sam car mocno na swym tronie siedzi. Być może, że tak długi pobyt cara za granicami monarchji, jest właśnie manifestacją w obec Europy; że mianowicie szło tu o pokazanie siły rządu i tronu.

Swoją drogą, petersburskim dygnitarzom dobrze być musi bez cara, o którym mówią, że jest czasami opryskliwy i przykry. Nie byłoby to nic dziwnego, gdyby owo wykrycie nihilistycznego składu, o czem donosi *Pol. Corr.*, było biurokratyczną sztuczką, obliczoną na powstrzymanie powrotu cara. Już właśnie donoszą, że nie 12 b. m., ale najwcześniej 25 wyjedzie car z Fredensborga i jedni tę zwłokę tłómaczą tem, że trzeba pierwej zbadać co to był za spisek, o którego istnieniu wnosić można z wykrytego składu bomb i druków nihilistycznych; inni zaś zwłokę tę objaśniają, że chcąc koniecznie widzieć się z cesarzem Wilhelmem, car musi zaczekać aż on wyzdrowieje. Prawda, naszem zdaniem, po środku: obie te przyczyny skłoniły cara do przedłużenia pobytu w Danji.

„Sprawa orderowa“ i innych nadużyć we Francji znów stała się niebezpieczną dla gabinetu Rouviera i dla p. Grévy'ego. Na posiedzenie komisji parlamentarnej przybyli we czwartek pp. Rouvier, Ferron i minister sprawiedliwości. Pierwszy dowodził, że wysadzenie parlamentarnej ankiety jest zbyteczne, bo niektóre wykryte nadużycia oddano w ręce sądu, któremu zostawiono zupełną swobodę działania, a dla rozpatrzenia reszty niekryminalnych nadużyć istnieje właśnie stała ankieta, a nią jest rząd, który pełnej izbie gotów jest dać wszelkie objaśnienia. Co się tyczy posyłania przez p. Wilsona listów niefrankowanych, to zarzut ten jest bezpodstawny, bo prawo używania stampilji prezydenta przysługuje całemu jego domowi, a co do innych zarzutów czynionych p. Wilsonowi, to są dowody ich całkowitej bezpodstawności. Minister wojny mówił następnie o tem, że kradzież i opublikowanie planów mobilizacyjnych nie sprawiło żadnych kłopotów i płonne są obawy o powtórzenie się czegoś podobnego w razie wojny. Pomimo jednak tych wyjaśnień ministerjalnych komisja dziesięciu głosami przeciw jednemu uchwaliła zaproponować izbie wysadzenie ankiety. Wnet potem komisja wniosła ten projekt do izby, która go wysłuchała i dyskusją nad nim odłożyła do dnia dzisiejszego. Dziś tego rozstrzyga się ważna kwestja, bo los gabinetu i prezydenta. P. Grévy podobno nie myśli podawać się do dymisji przed ukończeniem całej tej sprawy i to całkiem zrozumiałe, ale po jej załatwieniu pewnie zechce ustąpić, co także byłoby bardzo zrozumiałe.

Tego samego dnia, t. j. we czwartek głosowała izba nad projektem rządowym konwersji renty z 4½% na 3 i ½ procentową. Choć był wniosek z obozu radykalnego o odcięcie tylko ½%, jednakże cała prawica głosowała za projektem rządowym. To nie dowód, że prawica popiera gabinet i że go zatem nie obali z powodu kwestji orderowej; to tylko prawica zręcznie uchyliła się od zarzutu, że popiera interesa kapitalistów. Więc to, że we czwartek w sprawie konwersji rząd zwyciężył, nie daje mu jeszcze nadziei na zwycięztwo dzisiaj. Skoro po wyjaśnieniach ministerjalnych w komisji, parlament zgodził się na dyskusją nad wnioskiem wysadzenia ankiety, to już jest dowodem, że gabinet mało ma szans na zwycięztwo. Zapewne za kulisami nie zdołał on porozumieć się z prawicą. Ale na to miał jeszcze dzień wczorajszy.

W Ameryce południowej odbyła się w przeszłym tygodniu krwawa scena. W republice Gwatemalskiej wice-prezydent Castinada i arcybiskup Casanowa, szefowie stronnictwa konserwatywnego, ułożyli spisek przeciw prezydentowi Barillasowi, szefowi liberałów. Wybuchła rewolucja, ale rząd ją stłumił i w przeszłą niedzielę Castinada z czterema innymi dowódzcami powstania zginął na szubienicy, a arcybiskupa skazano na wieczną banicją. Innej kary zastosować do niego nie mógł zwycięzca, bo arcybiskup od dwóch miesięcy bawi za granicą republiki.

Korespondencje.

Wiedeń 3 listopada.

÷ Powszechnym narzekaniom na biedę nie towarzyszą u nas wcale wszechstronne starania, żeby się nie dać opanować biedzie, żeby wynajdywać środki ratowania się. Na polu rolnictwa jeszcze w tej mierze Towarzystwa rolnicze pewną działalność rozwijają, lecz na polu handlu i przemysłu nie dzieje się nic, albo bardzo mało. Chwalebne są starania, żeby ludność krajowa kupowała krajowe wyroby, lecz to wcale nie wystarcza. Widzimy w innych krajach, że jeżeli prosperują, to dwa na to głównie składają się czynniki:

1. rozwinięty przemysł, który sprowadza za sobą pomnożenie ludności, więc i konsumcji płodów rolniczych;

2. eksport wyrobów krajowych za granicę. Żaden kraj bez eksportu rozwinąć się nie może; wewnętrzna konsumcja nigdy sama jedna rozwiniętego przemysłu nie utrzyma. I jeżeli u nas tak trudno idzie dźwignienie przemysłu wielkiego, fabrycznego, a utrzymanie należyte przemysłu rękodzielniczego, to nieposlednia tego przyczyna leży w tem, że liczymy zawsze wyłącznie na zbyt w kraju, tylko w kraju, a nie urządzamy się dla zbytu za granicą. Dawniej aż do ostatniej wojny wschodniej, odkąd rubel spadł tak znacznie i kiedy nie było jeszcze tak wysokich ceł w Rosji, miała Galicja wcale znaczny wywóz do Rosji. Ustało to obecnie prawie zupełnie, a inne drogi wcale dotąd otwarte nie zostały. Drogi te jednak mogą być otwarte, a przykład w tej mierze dają nam inne kraje. Ongi spławialiśmy zboże do Gdańska, a stamtąd przywozili kolonjalne i w ogóle przemysłowe wyroby.

Obecnie zmienione stosunki i wytworzone inne komunikacje, nakazują zwrócić się na Wschód, tam szukać zarobku. Uprzedzają nas w tem inne kraje, są one też nierównie zasobniejsze pod względem wyrobów przemysłu. Jednakże my jesteśmy bliżsi, łatwiej nam się porozumieć zwłaszcza ze Słowianami na Wschodzie i Południu, a przecież także mamy wiele gałęzi przemysłu o tyle rozwiniętych, że mógłby być i od nas niepośledni eksport, bylebyśmy w tym kierunku pracować chcieli.

Jest rzeczą konieczną, żeby w tej mierze specjalne instytucje przemysłowi szły z pomocą. Powołane są do tego w pierwszej linji I z b y h a n d l o w e, które nie zdaje mi się, żeby zadaniu swojemu czyniły zadosyć. I z b y h a n d l o w e są zupełnie autonomiczne, a nadto znoszą się bezpośrednio z ministerstwem, mają one prawo inicjatywy, a nie przypominam sobie, żeby n a s z e Izby handlowe, tak jak to czynią inne, brały kiedy inicjatywę w kierunkach praktycznych.

Zbliża się czas zupełnego wykończenia sieci kolei na Wschodzie, a już i teraz wielkie przestrzenie są dostępnemi. Rumunja, Serbja, Bułgarja, Czarnogóra, Bośnja i Hercegowina, to są kraje, gdzie dla wyrobów naszych korzystny zbyt może być otwarty. Na pytanie, co tam możemy wywozić i sprzedawać, nasuwają się na pierwszy rzut oka następujące przedmioty: sukna, płótna, ubrania, kwiaty sztuczne, meble, papier, maszyny i narzędzia rolnicze, wyroby skórzane, uprzęże, fortepiany, powozy, wyroby cukiernicze, wyroby ślusarskie itd. Ale taka doraźna odpowiedź nie wystarcza, ani nie jest zupełną, ani nie daje bliższych objaśnień: co do miejsc zbytu, co do sposobów zbytu, co do cen, co do ilości i jakości itd.

Otóż to jest rzeczą własnej inicjatywy I z b h a n d l o w y c h i towarzystw takich jak Towarzystwo k u p c ó w i p r z e m y s ł o w c ó w. Ich jest rzeczą zebrać dokładne informacje w drodze urzędowej, przez konsulów, oraz ile się da przez własnych korespondentów, informacje dla użytku naszych przemysłowców i rękodzielników. Gdzieindziej sprawy te robią się zbiorowo, gdyż niekażdy zwłaszcza rękodzielnik ma ku temu możność, żeby sam interesa eksportowe załatwił. Więc zakładają się m u z e a h a n d l o w e dla informacji co i dokąd można wywozić, oraz co zkąd sprowadzać, jako też m a g a z y n y o k a z o w e, pełne okazów zdolnych do eksportu, połączone z agenturami pośredniczącemi. Magazyny takie tworzą się w kraju i w centrach handlowych za granicą, żeby tam ludność poznajamiać z wyrobami, których ona potrzebuje i informować, zkąd je ma sprowadzać i przez kogo. Nasze muzea przemysłowe dałyby się łatwo uzupełnić przez oddział handlowy, na podstawie informacyj, o których właśnie wspomniałem.

O sprawach tych nieraz jeszcze przyjdzie nam mówić; dzisiaj poruszamy je w tym celu, żeby je przypomnieć I z b o m h a n d l o w y m a objaśnić naszych przemysłowców i rękodzielników, że dla popierania interesów można i u nas wiele robić, tylko trzeba się do tego chcieć i umieć zabrać.

Londyn 29 października.

(W) Dziś, wnet po powrocie hrabiego Paryża z Dortrechtu, widziałem się z jednym z jego powierników, który mu towarzyszył do owego holenderskiego miasteczka. Ponieważ tutejsze dzienniki doniosły były, że wycieczka francuskiego pretendenta do Dortrechtu odbyła się niejako na zlecenie otrzymane z Fredensborga, co — gdyby się okazało prawdą — miałoby pierwszorzędne polityczne znaczenie, przeto owego powiernika hr. Paryża a mego dawnego znajomego wziąłem na egzamin. Długą rozmowę z nim chcę tu jak najbardziej streścić, wszelako nie uronię nic z niej essencjonalnego.

Od wygnania książąt orleańskich z Francji postanowiono na dworze hr. Paryża jak najczęściej bezpośrednio się stykać ze zwolennikami królestwa i ta taktyka okazała się bardzo dobrą. Stronnictwo z dość ociężałego stało się ruchliwem, stanęło na gruncie realnem i przez to poczęło wywierać niezaprzeczony wpływ na stosunki wewnętrzne. Co się tyczy specjalnie zjazdu orleanistów w Dortrechcie, to go urządzono w tem właśnie miasteczku, a nie gdzieindziej, jedynie dla tego, że tam odbywała się wystawa obrazów Ary Scheffera, dortrechtczyka i wnuka owego oficera gwardji królewskiej, który w r. 1848 ułatwił był królowi Ludwikowi-Filipowi, dziadkowi hr. Paryża, ucieczkę do Anglji ze zrewoltowanej stolicy. Chciano zatem odświeżyć niejako rodzinną tradycję, okazać, że dom orleański usług nie zapomina. Ta okoliczność, że Dortrecht leży na francuskiej granicy, nie odegrała tu żadnego znaczenia. Ani na chwilę nie mniemano, że można będzie rozpocząć pochód ku Paryżowi. Znaczna część stronnictwa jest zdania, że zanim nastąpi restytucja królestwa, Francja powinna przejść przez czyściec radykalizmu skrajnego, bo wtedy dopiero naród całkowicie uleczy się z mrzonek i dojrzeje do należytego ocenienia umiarkowanej formy rządu.

Rosyjska dynastja nigdy nie udzielała rad orleańskiemu domowi i w żadnym wypadku nie okazała życzenia, choćby tylko platonicznego, aby Orleanie zasiedli na francuskim tronie. Można mniemać, że toby nawet nie odpowiadało intencjom rosyjskiego dworu. Restauracja tronu arcychrześcjańskiego króla silnie w znaczeniu dodatniem wpłynie na położenie polityczne Papieża, co się odbije na stosunku prawosławia do katolicyzmu nietylko na bałkańskim Wschodzie, ale i w Rosji. Jest to dla caratu kwestja niezawodnie ważniejsza od potrzeby sukursu w razie zatargu z Niemcami. Tego sukursu Rosja nawet pewniej może się spodziewać od republiki jak od królestwa, nie zawierając żadnego zgoła sojuszu, żadnej nawet umowy na słowach. W Petersburgu bardzo dobrze wiedzą, że pierwszy wystrzał w dolinie Wisły natychmiast obudzi echo w Wogezach, więc nie potrzebują stawiać się w takiej pozycji, któraby zmuszała odpowiedzieć echem w dolinie Wisły na pierwszy strzał w Wogezach. Co więcej, Francja republikańska, jako dobrowolna, niezakontraktowana pomocniczka w wojnie jeszcze dla tego jest korzystniejszą dla Rosji od Francji królewskiej, że nie będzie mogła gruntownie wyzyskać ewentualnego zwycięztwa. Odbierze swe prowincje, ale nic nadto; wpływu przemożnego na bieg spraw europejskich nie zdobędzie, bo to w ogóle i z reguły niemożliwe dla republiki. A zatem po takiej wojnie rozpoczęłaby się epoka Europy kozackiej, co naturalnie najbardziej odpowiada rosyjskim życzeniom.

To są zdania wybitnego orleanisty, który— jak mniemam — był zupełnie szczery.

W Irlandji niezmiennie panuje stan chaotyczny. Ligę narodową z równą srogością poczęto prześladować i w tych hrabstwach, w których do niedawna na działalność tego związku patrzano przez palce. W jednym właśnie takim hrabstwie, w północnym Camberwellu, aresztowano członka parlamentu, p. Wilfryda Blunt przy okolicznościach tak niezwykłych w W. Brytanji, że ten fakt narobił ogromnego hałasu w całem Zjednoczonem królestwie. W miasteczku Woodfordzie zapowiedziane było zgromadzenie ludowe, na którem miano zaprotestować przeciw rumacji dzierżawców niepłacących czynszu. Rząd zakazał tego zgromadzenia plakatami; pomimo to lud się zeszedł, a p. Blunt wszedł na mównicę, lecz nie wymówił jeszcze ani słowa, gdy go otoczyli konstablerzy. Między nim a nimi zaczęła się walka, Blunt bronił się energicznie, był jednak w końcu związany i odwieziony do aresztu, a na drugi dzień postawiony przed policyjnym sądem, który skazał go na dwa miesiące wieży.

Pytanie teraz: za co ta kara, kiedy Blunt nie wyrzekł ani słowa? Wprawdzie zgromadzenie było zabronione, ale się okazało, że wnet po rozlepieniu przez urząd szeryfa plakatów zakazujących owego zapowiedzianego zgromadzenia, wnet postanowiono w irlandzkich kołach zwołać na tę samą godzinę i do tejże sali inne zgromadzenie, na którem miano dyskutować o płodozmianach. Program tej narady był wydrukowany i rozdany między lud przed zgromadzeniem, o czem władza nic nie wiedziała. A według zasadniczych praw nikt nie jest obowiązany zawiadamiać policji i szeryfa o tem, że się zgromadzenie odbędzie, ani też o programie jego. Niech sobie władza sama się dowiaduje! — tak głosi ustawa. Niezawodnie był tu podstęp ze strony Irlandczyków, ale to ze stanowiska prawnego nie zmienia rzeczy. Anglicy są rygorystami; drażliwość ich na punkcie obywatelskiej swobody jest niesłychana, więc też irytacja na rząd jest olbrzymia, bo to on już drugi raz padł ofiarą takiej mistyfikacji. Pierwsza była taka; jeden z dzienników wydrukował podburzającą mowę lorda-majora dublińskiego, któremu za to wytoczono proces, postawiono go przed sądem i osądzono, a dopiero potem się okazało, że lord-major nigdy mowy tej nie wygłaszał, że dziennik zmistyfikował władzę. Te dwa fakta haniebnie kompromitują policję irlandzką, sądy i całą administrację.

W Indjach rozpoczęto na wielką skalę roboty fortyfikacyjne wzdłuż afgańskiej granicy za pieniądze królika Hajderabadu, który na ten cel ofiarował swej „siostrze“ królowej 2 miljony funtów, o czem pisałem w poprzednim liście. Raporta sanitarnej komisji indyjskiej wykazują, że w sierpniu b. r. zmarło na cholerę w Indji 30.780 ludzi.

Z Egiptu donoszą o nowych ruchach Sudańczyków, a z Zululandu o ogólnem powstaniu krajowców. Wysłano tam wojska z Kapsztadu.

Czy będzie wojna?

C z y b ę d z i e w o j n a? — Oto pytanie, które w teraźniejszej chwili zadają sobie chyba tuzinkowi politycy. A ponieważ do takiej kategorji należą wszyscy szowiniści, nic więc dziwnego, że zadało je sobie także *Nowoje Wremia*, organ szowinistów rosyjskich. Ale oryginalną jest za to odpowiedź, jaką daje ono na to pytanie. — „Wojny — powiada — nie będzie, dopóki Rosja jej nie zapragnie, bo tylko Rosja może ją wypowiedzieć mocarstwom, nigdy zaś mocarstwa nie mogą ją wypowiedzieć Rosji. Gdyż zwyciężyć Rosję, czyli wprowadzić ją w sytuację bez wyjścia, uległą wobec wroga, który zajął ziemię rosyjską można tylko w takim razie, gdy się zniszczy jej armję i zajmie centrum jej życia narodowego — Moskwę. Zajęcie kresów nie ma dla Rosji żadnego znaczenia; sam Sarmaticus (autor słynnej przed dwoma laty rozprawy o wojnie Niemiec z Rosją) to przyznaje. Trzeba więc wziąć Moskwę, odległą o 1200 wiorst od zachodniej granicy. Próbował tego Napoleon, ale nie powiodło mu się. A odtąd nic się nie zmieniło. Do tego, żeby wróg mógł nas zwyciężyć, musi do

---

20)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

Wydało mu się, że jego tajemnica wydostała się z serca, jak ptak wylata z klatki, od której drzwiczki otwarto; ale klatka pozostała zamkniętą i dandys nie przypuszczał nawet, że w niej jakieś ptaszę przebywa.

Maurycy porzucił go niebawem. Był pod wpływem głębokiego wzruszenia i czuł wielki żal do samego siebie. Przyrzekł sobie, że potrafi odzyskać swą niezależność, a wszystko co zdobył nad własną namiętnością przez trzy miesiące ciężkiej pracy, utracił w jednej chwili. Powóz przejechał mimo niego, kobieta uśmiechnęła się i popadł w dawną niewolę. Szaleństwo jego przybierało pozory fatalizmu, zaczaiło się na drodze, czekało na niego i schwyciło nieubłaganą ręką. „Tylko bohaterskie wysilenie może mnie ocalić“, rzekł do siebie, „i djabeł mnie porwie, jeżeli go nie zduszę. Ten cymbał miał słuszność, jest ona jedną z najpiękniejszych kobiet w Paryżu, ale przecież są inne jeszcze prócz niej. Niech mnie los trochę dopomoże, to chyba jestem wyklętym przez niebiosa, jeżeli nie spotkam istoty, w której się jeszcze dziś przed wieczorem szalenie zakocham. Czyż do tego stopnia zmieniłem się, że istnieje dla mnie tylko jedna kobieta na świecie? i jaka kobieta! jedyna, która się ze mną obeszła jak z dzikiem i której nie mogę kochać bez zbrodni“.

W dziesięć minut później ślizgał się na lodzie, ale nie kreślił liter ani arabesków. Zajęty swemi myślami, pędził prosto przed siebie z szaloną szybkością, z głową wzniesioną do góry, z rozognionym wzrokiem, a gdy mroźny wiatr smagał mu twarz, zdawało mu się, że to własny wrzący w nim gniew, porusza powietrze na około. Przyglądano mu się bardzo. Pomiędzy kobietami łyżwującemi na ślizgawce, poznał kilka znajomych, ale on szukał twarzy nieznanej i nieprzewidzianej przygody.

Naraz ujrzał ładną łyżwiarkę, która zwróciła jego uwagę. Przyjemna, ujmująca, z drobnemi rysami, ze zgrabną kibicią, wyglądała dosyć ekscentrycznie i bądź co bądź wydała mu się taką jaką szukał. Miała paltocik z pętlicami, jaskrawą spódniczkę, na głowie węgierską czapeczkę, z kokieterją nałożoną na ucho. Była to austrjacka baronowa, przybyła dnia poprzedniego do Paryża, baronowa prawdziwa, nie podejrzana, która jednak nie należała całkiem do wielkiego świata, raczej do trzech czwartych świata, jeżeli tak nazwać można owe cudzoziemki bez dachu ni sioła, niezmordowane podróżniczki, wiecznie na rozstajnych drogach, które przyjeżdżają, odjeżdżają i nie gnieżdżą się nigdzie. Ich zadaniem jest bujać tu i owdzie i bujają. Nie mając stałych siedzib w żadnej części świata, żadnego innego celu w życiu, prócz własnej przyjemności, obozują przez pewien czas tam, gdzie je chwilowa fantazja przykuwa, a potem z północy na południe, ze wschodu na zachód, biegną wszędzie, gdzie się zabawić można. W głowach snują im się tylko przelotne myśli, w sercach gnieżdżą się tylko przypadkowe przyjaźni. Nie mają one ani ojczyzny, ani przeszłości, ani domu, ani obowiązków, albo raczej za swój obowiązek poczytują sobie nie nudzić się nigdy, ojczyzną ich jest ten wiatr, który je unosi ku nowym rozrywkom, domem ich jest oberza, a przeszłość dla nich stanowi ostatni bal i oświadczyny mężczyzny, którego nazwiska już niepomną. Prowadzą się one dobrze lub źle, ale to ich rzecz, nikomu nic do tego, gdyż starannie unikają skandalu. Nie dosięgnie je też niezawodnie surowa kara w dniu ostatniego dusz sądu, gdyż one nie mają duszy, ani złej, ani dobrej. Zaprawdę znajdują sposób być szczęśliwemi, nie przyczyniając się do niczyjego nieszczęścia; przeciwnie wzbogacają oberzystów i uszczęśliwiają piwnicznych. Ludzie i zwierzęta, znają je na całej kuli ziemskiej tak, jak one znają świat cały. Jedno tylko uczucie jest im nieznane, to ów związek tajemniczy jaki dach, pod którym dłuższy czas mieszkamy z nami tworzy, którego wszystkie okienka, gdy wieczorem wracamy, wołają nas po imieniu, podczas gdy dym wydobywający się z komina, przyjaźnie na nas spogląda.

Taką to była owa ładna baronowa austrjacka, którą spostrzegł wice-hrabia d'Arolles. Nóżka jej szybowała lekko po lodzie, tak jak serce prześlizgiwało się w życiu, nie pozostawiając widocznych śladów, nie dając nikomu prawa powiedzieć: „Patrzcie, ona tędy przeszła“. Ale lekkość nie zabezpiecza od potknięcia się. Biegła naprzeciwko Maurycego, który wciąż na nią spoglądał.

Nie wiadomo czy ów wzrok sztywny zmięszał ją, może uderzyła ją dumna i piękna postawa młodzieńca, który w tej chwili, pod wpływem upartej myśli, wyglądał jak szalony. Zbliżywszy się do niego, o mało co nie upadła. Schwycił ją za łokieć i podtrzymał. Odwróciła się ku wice-hrabiemu i podziękowała mu w jednym z dziesięciu języków, któremi władała. Zrobiła przytem w duszy uwagę, że jeżeli nieznajomy jest szaleńcem, to szaleństwo jego ładnie wygląda i nie jest bynajmniej niebezpieczne. Sposób, w jaki spoglądała na Maurycego, zachęcił go.

Podał jej koniec palców, uśmiechając się. Uśmiechnęła się także, wzięła go za rękę i puścili się razem na około jeziora, jak dwaj łabędzie płynący obok siebie.

Maurycy szybując po lodzie, przyglądał się z ukosa baronowej i prędko poznał, z jakim rodzajem kobiety ma do czynienia. Wydało mu się, że ta młoda kosmopolitka, bez znanych grzechów lub cnót ukrytych, ma cokolwiek za żółte włosy, że wdzięki jej są nieco banalne, a uśmiech, równie kosmopolityczny jak i ona sama, wielce podróżował między Wiedniem i Paryżem, i przebywszy Petersburg, Lucernę, Baden i Niceę, zwiądł cokolwiek po drodze. Wice-hrabia uczuł się przez chwilę zniechęconym. Ale nie uległ złemu humorowi, przyzwał wyobraźnię na pomoc i wyperswadował sobie, że kobieta, którą trzymał za rękę, jest zdolną natchnąć go miłością na cztery lub pięć miesięcy, a więcej nie wymagał od jej węgierskiej czapeczki. Ożywiający bieg po lodzie, radość, że ją spotkała niespodziewana przyjemność, której wynajdywać nie potrzebowała i która bez wezwania potrafiła ją znaleść, podnosiły jej naturalne wdzięki. Była upojoną wiatrem, upojoną szczęściem, że może biedz przed siebie, sama nie wiedząc dokąd i że czuje w swej dłoni nieznajomą rękę. Maurycy radby usłyszeć ją rozmawiającą, zatrzymał się i zapytał, czy nie jest zmęczona. Odpowiedziała, że nie i puściła się z nowym zapałem.

Gdy wrócili na to miejsce, w którem się byli spotkali, cofnęła rękę i rzekła do Maurycego z niemieckim akcentem:

— Czy mogę się dowiedzieć panie...

— Wice-hrabia d'Arolles — odrzekł. — A mnie czy wolno spytać....

— Baronowa Mardorf. Do widzenia, mam nadzieję.

To powiedziawszy, zbliżyła się do grupy mężczyzn i kobiet, która z brzegu przyglądała się jej popisom.

Wśród tej grupy, zwracał na siebie uwagę mały człowieczek, chudy, z dużą białą brodą, dosyć podobny do kobolta. Był to mąż. Różne części jego ciała nie zdawały się należeć do jednej i tej samej osoby, wyglądał jakby zbudowany z źle dopasowanych członków. Być może, że ten obywatel całego świata, sprowadził sobie głowę z Wiednia, ręce z Petersburga a nogi z Londynu, wszystko od najlepszych majstrów. Maurycemu osobistość ta wydała się dosyć pocieszną, ale powiedział sobie wraz z poetą: „Skąd on pochodzi, nie wiadomo, ale nie uczynił mi nic złego i pochodzenie jego nie wiele mnie obchodzi“.

Poślizgał się jeszcze czas jakiś, podczas gdy baronowa powierzyła swe ładne nóżki staraniom wielkiego lokaja, złoconego na wszystkich szwach, który ukląkł, by jej zdjąć łyżwy. W kilka minut później, wraz z swym koboltem siadła do powozu. Kilkakrotnie zwróciła głowę w stronę jeziora, jak gdyby kogoś szukała i Maurycy mógł bez zarozumiałości przypuszczać, że to za nim goni oczami.

Nazajutrz wice-hrabia d'Arolles siedział przed swym biurkiem, ale nie pracował. Z założonemi nogami spoglądał to na dywan ze Smyrny, to na aleje w ogrodzie luksemburskim. Niebo było szare, ciężkie, mróz trwał uparcie, kasztany były pokryte szronem, a posągi marzły na swych piedestałach. Wice-hrabia był ponurym jak wówczas na drodze. Od wczorajszego dnia dręczył bez ustanku swój umysł, by wpoić w siebie przekonanie, że jest zakochanym w baronowej austrjackiej. Wywoływał wspomnienie jej miłej twarzyczki, jej czapeczki węgierskiej, ale jakiś zły genjusz paraliżował jego najlepsze chęci.

(C. d. n.)

Moskwy doprowadzić co najmniej miljon wojska, a na tyłach zostawić pięć szóstych swych sił zbrojnych, czyli musi do wojny z Rosją wystawić 6,000,000 żołnierza. Lecz powie ktoś, że to za wiele — że mamy miarę bardziej do naszych czasów zbliżoną. Niemcy miały we Francji 900 tysięcy żołnierza, a pod Paryżem tylko 180,000, czyli, że 720,000 poszło na strzeżenie komunikacyj na przestrzeni 800 wiorst. W Rosji przeto, przy przestrzeni 1200 wiorst, potrzebaby do strzeżenia komunikacyj tylko 2.800.000 żołnierza. Na to odpowie jednak każdy strategik, że tego byłoby stanowczo za mało; ale przypuśćmy, że toby wystarczyło, to pytamy, czy jest takie mocarstwo w Europie, które mogłoby wystawić taką armję? Nie ma, bo takiej armji wyżywić niepodobna. We Francji dowożono żywność po drogach żelaznych; 12 pociągów zaledwie wystarczało do obsługi. Podług tego stosunku, na każdy miljon żołnierzy potrzeba od 20 do 30 linij swobodnych. Tych nie ma, a te, co są, prowadzą do fortec: Kowna, Warszawy, Iwangrodu, Brześcia. Do zajęcia tych fortec i opanowania linij kolejowych potrzeba dużo wojska, tem więcej, że przecież nie będziemy tak naiwni, żeby aż do wrogowi nasze drogi komunikacyjne. Ale czy mocarstwa mogą wystawić taką ogromną armję? — Stanowczo — nie. Żadne z nich nie może rzucić na nieprzyjaciela więcej nad 500,000 żołnierza, bo rezerwy mogą być użyte tylko na tyłach, dla obrony komunikacyj, fortec, do oblężenia i t. d. Gdyby więc nawet utworzyła się, niemożliwa ze względów politycznych, koalicja wszystkich mocarstw Europy, to i wówczas jeszcze okazałyby się ich siły za słabe do zwalczenia Rosji. — Inną zaś zupełnie byłaby sytuacja, gdyby mocarstwa zdołały Rosję wciągnąć na półwysep bałkański z jakiemi 300,000 żołnierza. Dla tego też cała nasza siła polega na wyczekiwaniu, zanim błahe intrygi nie ujawnią się i nie pękną. Skoro doczekamy się tego, to i my będziemy mieli święto. Oto powody, dla których pchają nas na Bałkany. Chcą rozbić i zniszczyć Francję. Ale bano się nas dotknąć nawet podczas kongresu berlińskiego, a przecież nie przez delikatność oszczędzano nas, ale z przyczyn nader poważnych. — Teraz czasy się zmieniły; możemy z całym spokojem oświadczyć: bardzo prosimy, drodzy goście — jedziemy nie gwiżdżąc, ale gdy najedziemy — to nie darujemy z powrotnością.

Tyle słów szowinizmu rosyjskiego. Owóż rozumowanie to ma jedną wadę. Prawdą jest, że Rosję, dzięki jej pozycji geograficznej, trudno zwalczyć, pokonać, rzucić pod stopy. Ale z drugiej strony, czyż to koniecznie jest potrzebnem? Czyż każdy ma naśladować Napoleona I i iść aż do Moskwy? Są inne sposoby zniewolenia jej do podpisania traktatu pokoju. Więc nietylko w ręku spoczywa grom wojny. Dalszą go takie wywody są rosyjskie. Ale dyskusja o tem byłaby dzisiaj zupełnie akademicką, bo nikomu się nie śni o wojnie.

Klęska rolnicza.

Szanowna Redakcjo!

Odkąd Sz. Redakcja otworzyła łamy swego dziennika dla opisania biedy w kraju, czytam tylko sprawozdania z równie mających klimat cieplejszy. Posyłam przeto relację z gór Sanockich, gdzie właśnie od Wisłoka Wielkiego zaczynając, a pod Beskid, aż do Lutowisk, przebiegał całą okolicę.

Relacja jest krótka: — oto cały zapas owsa, a oprócz kartofli stanowi on wszystko, przepadł, gdyż w tych okolicach dopiero w październiku zaczynają się żniwa owsa, a gdy od 5 października ciągła jest słota, więc wszystko zboże czy to na polu czy na pokosie przepadło. Wiadomo każdemu gospodarzowi, jaką wartość ma słoma, która przestała w pogodzie na polu; a cóż dopiero ta, która przestała na 5 tygodniowej słocie? Zaś ziarno, to przepadło całkiem, gdyż co nie obleciało to przy koszeniu wypadło. Przeto na całej tej górskiej okolicy widoki na przyszłość są tak złe, że o gorszych już myśleć niepodobna i wypada, aby rządowe i autonomiczne władze już dzisiaj zwróciły jak najenergiczniejszą akcję ratunkową, zanim między ludem wybuchnie głód i tyfus głodowy, który ludność z powodu więcej niż dziesiątkuje. Bo skoro w lata tak zwane urodzajne, to jest takie, w których brat brata urodzi, tutejsza ludność także może przeżyć do nowego i w lecie używa tutaj czy to pokrzywy lub do pożarów, a kory lipowej lub ślicia do chleba, a cóż dopiero będzie w tym roku? To samo ma się z kartoflami, których i mało pod krzakiem i dla tego gdy są wielkości orzecha włoskiego, nazywają już dużemi. Przeto głód, srogi, straszny głód — a tu z powodu braku szlachty, która nawiązem powiedziawszy z głodu wyginęła, lub przed głodem z ojczystych zagonów się wyniosła, nie ma w tych górach nikogo prócz Żydów i Polaków wyznania mojżeszowego, u których miłość ojczyzny i wszelkich praw obywatelskich spoczywa w kieszeni, i którzy tylko nad tem myślą jakby tę kieszeń napełnić, a wyzyskują ten lud w najniemożliwszy sposób. Sądzę więc, że tylko władze tak autonomiczne jak i rządowe mogą coś działać, a im działają to prędzej, tem lepiej, bo później nie będzie kogo ratować.

Zostaję z poważaniem
sługa
Terlecki.

Mały Feljeton.

Maszyna pośrednicząca matrymonjalną.

Jedno z pism wiedeńskich podaje nowelkę „dla użytku dam zamężnych i takich, które niemi zostać pragną“, nowelkę stanowiącą tak osobliwy sposób reklamy, że uważamy za stosowne udzielić jej szan. czytelnikom. „Nowelka“ ta brzmi następująco:

Edward K... był do pewnego stopnia dzikiem. Marzył on o osiągnięciu skutku bez przyczyn, rezultatu bez środków i trudów, słowem o życiu wygodnem, bez poprzedniego przejścia całej skali najrozmaitszych niewygód. Ideałem jego było gospodarstwo domowe, aż do najdrobniejszego szczegółu uregulowane i uporządkowane, a kawalerskie życie, które prowadził jako urzędnik, nie dawało mu tyle swobodnego czasu, aby mógł uczynić zadość owym pragnieniom. Drażniła go nadewszystko ta okoliczność, iż nie mógł bielizny prać w domu i musiał ją powierzać praczce.

Z drugiej strony nie mógł Edward K... odważyć się na to, aby się pozbyć owych przykrości przez poślubienie żony, którąby tkliwą względem niego wiedziona miłością, starała się ideały jego sprowadzić przynajmniej w znacznej części do mianownika rzeczywistości... Ach, mój Boże, małżeństwo, to rzecz ponętna, ale i ono nie jest bez kolców.

Edward drżał na samą myśl o swarach ze służącą i — co najstraszniejsza — o okropnym „dniu prania“, o dniu, którego piekielny charakter tak wiernie odzwierciedlił się w pewnym utworze Szylera.

Nerwowy i duchowy organizm Edwarda stanowił mięszaninę usposobień ojca i matki. Matka była gospodynią z krwi i kości; szmer, stuk, brzęk gospodarowania dźwięczał w jej uchu, jak pienia serafów.

Wzorowe prowadzenie gospodarstwa było dla niej rodzajem religijnego kultu; z iście kapłańską gorliwością starała się o nie, kacerstwem mieniąc każde w tym kierunku przekroczenie. Natomiast ojciec uważał kością w gardle ten system gospodarowania, zawsze przeciwny „żadnemu nieładu“; kochając jednak żonę i szanując jej uczucie, nie protestował, a tylko starał się o to, aby jak najmniej był narażonym na grozę owych wrażeń. Dwa razy w miesiącu musiał się w tym celu do najrozmaitszych uciekać środków. Edward przypomniał sobie, iż gdy ojciec przychodził wówczas jego do szkoły, jak brał go z sobą na obiad do restauracji, a po lekcji popołudniowej oczekiwał syna znowu, udawał się wspólnie z nim na przechadzkę i dopiero późną nocą powracał do domu. Te dwa dni, regularnie powracające co parę tygodni, były czarną kartą w życiu...

— Gdybyż już raz wieczór nadszedł, abyśmy mogli powrócić do domu — wzdychał wtedy ojciec.

— Dla czegoż teraz nie możemy tego uczynić? — pytał go syn.

— Ponieważ jest pranie, a mnie już sam widok prania mógłby zabić.

Kiedy raz dowcipny chłopak wystąpił z uwagą, że są praczki, które bieliznę biorą do domu, i potem czystą przynoszą, stary odpowiedział:

— To nie uchodzi! Wedle mamy jestto najprostszy sposób zniszczenia bielizny w krótkim czasie, a mama przecie lepiej niż my rozumie się na tych rzeczach.

Owóż obie te sprzeczności usposobień rodzicielskich utworzyły w Edwardzie fatalną mięszaninę i takoż z jednej strony, jak matka, największem jego marzeniem był w swem skromnem gospodarstwie, z drugiej strony jako prawdziwy syn swego ojca wzdrygał się na samą myśl tych zabiegów pranie spokoju, które są konieczne przy gospodarowaniu. Edward wiedział sobie, że dobrała doń żywota w stanie kawalerskim.

Ale choć łatwo to powiedzieć, trudno jednak wykonać; idea wiecznego kawalerstwa była kilkakrotnie narażona przez niego na zamach.

Miał bowiem Edward stosunki z rodzinami, w których skład wchodziły panny na wydaniu. Kilkakrotnie omal że się nie dopuścił już głupstwa; jedynie ta myśl, że u wszystkich owych rodzin prano w domu, powstrzymywała go od zawarcia ślubów małżeńskich. Dzień prania był zwykle ostatnim dniem miłej znajomości. Z męską rezygnacją znosił te gorycze losu i tem łatwiej przychodziło mu je przeboleć, że (przynajmniej dotychczas) kładł w matrymonjalnych projektach zawsze większy nacisk na osiągnięcie gospodyni, niźli żony.

Oczywiście częste zawody dawały mu się dotkliwie we znaki; otwarty z natury, opowiadał o każdym z swych małżeńskich planów przyjaciołom, i zawsze musiał je potem odwoływać. Po rozchwianiu się stosunku, brakowało go przez dwa lub trzy dni w restauracji na zwykłem miejscu.

Rozumiejąc już jego nieobecność, towarzysze z uśmiechem szeptali sobie wtedy na ucho:

— Biedny Edward, miał znowu pranie!

Raz się zdarzyło, że Edwarda dłużej niż zwykle nie widziano przy stole. Przyjaciele poczęli być niespokojni. Może zachorował? Kelner twierdził na pewne, że nie, widział go bowiem dnia poprzedniego, o zwyczajnej godzinie, jak szedł do biura.

Cóż więc z nim się stało? Restauracyjne kółko wydelegowało z pośród siebie jednego członka, aby osobiście zasięgnął informacyj. Wysłany, nie zastawszy Edwarda w domu, postanowił nań czekać, choćby do samej nocy. Bohater nasz powrócił rzeczywiście bardzo późno, a ujrzawszy delegata, zrobił kwaśną minę.

— Co cię sprowadza tutaj tak późno? — zapytał.

— A co ciebie? Czy byłeś w teatrze?

— Nie! Na przechadzce...

— Na przechadzce, podczas gołoledzi i przy 12° poniżej zera.

— Jestem zahartowany, a chciałem odetchnąć świeżem powietrzem. Na odwrót zaś zapytam: co skłania ciebie do przechadzki podczas gołoledzi i przy 12° poniżej zera?

— Czy nie możesz sam odgadnąć? Przywiodła mnie troska o ciebie, od tygodnia nie pojawiłeś się w naszem kółku.

— Tak... To prawda... Ale widzisz... Bawił u mnie wuj w gościnie... Musiałem z nim jadać...

Edward nie był bez zdolności, zbywało mu jednak absolutnie na talencie do udawania.

Delegat śledczy wprawił go w ambaras swemi odwiedzinami; przekonanie, iż nie uwierzy we wrzekomy przyjazd wujaszka, wobec przeszłości Edwarda splamionej tylekrotnie plamami matrymonjalnemi, nadało tak komiczny wyraz jego twarzy, iż przyjaciel nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

— Ileż lat ma ten wujaszek? — zapytał. — Poniżej, czy ponad dwadzieścia? Blondyn, brunet, smukły?

Edward nie mógł dalej grać komedji, zwłaszcza, że czuł potrzebę zwierzenia się. Kochał! kochał nieszczęśliwie! Kochał pannę z rodziny, która naturalnie także prała w domu.

Po jednego z starszych jego kolegów przyszła raz do biura córka; już pierwsze spojrzenie dziewczęcia owładnęło jego sercem. W dyplomatyczny sposób tak poprowadził za najbliższym razem rozmowę z jej ojcem, iż został zaproszony do bywania. Był tam już raz jeden i drugi i trzeci, powracał zaś do domu coraz silniej zakochany, a przekonał się, że panna podzielała tę jego sympatję. Zaproszono go do częstych odwiedzin; on wstrzymywał się ile możności, wiedząc dobrze, iż prawdopodobieństwo napotkania na dzień prania, pozostaje w prostym stosunku do liczby wizyt. Bał się tak tego przesilenia i chciał je odwlec choćby w nieskończoność; bo oba możliwe rozstrzygnięcia były dlań groźne; jedno równało się zrzezygnowaniu z miłości, drugie narazić go mogło na nieszczęśliwe z powodu prania życie.

Piękna perspektywa! Z rozdartem sercem staczał walkę sam z sobą i od tygodnia krążąc ciągle koło mieszkania ukochanej, nie odważył się wejść do środka.

Przyjaciel z uśmiechem słuchał tych zeznań, a kiedy męczennik miłości i prania ukończył swe skargi, począł go zachęcać, aby nazajutrz wybrał się koniecznie w odwiedziny, ryzykując wszystko, bez hazardu bowiem nic zdobyć nie podobna. Serce uderzało Edwardowi jak młotem, gdy dnia następnego uczynił zadość radzie przyjaciela. Sympatyczna rodzina przyjęła go bardzo uprzejmie, ale tej, o którą mu chodziło przedewszystkiem, swej ukochanej nie zastał.

— Gdzie panna Emma? — ośmielił się zapytać zmięszany.

— Ma ona dziś dyżur przy praniu — odparła matka.

Mróz przebiegł Edwarda od stóp do głów, zamarł mu oddech, puls bić przestał. To się nazywa fatalność! Gdy jednak ochłonął z pierwszego przerażenia, uderzyła go cisza, panująca w kuchni. Wszak w kuchni prano, a przytykała ona właśnie do pokoju, w którym w tej chwili bawił. Gdzież ów postrach ojca, odziedziczony przez syna, ów hałas przy praniu? A może go w błąd wprowadzono? Może Emma znajduje się w innym pokoju i z umysłu nie wyszła na jego powitanie? Zazdrość poczęła mu szarpać serce kłów tysiącem i podnieciła wszystkie siły jego woli. Musiał przecie stanowczo wiedzieć, jak rzeczy stoją.

— Czy nie pozwolą państwo, abym się przywitał z panną Emmą? — zapytał udając spokój.

— I owszem — odparła z uśmiechem matka, jeśli tylko pan się nie obawiasz prania, które znane jest jako postrach męskiego rodu.

Mówiąc to, poprowadziła go do kuchni. — Edwardowi ściemniało przed oczyma i zaszumiało w uszach. Stanął przed Emmą. Lecz co to? Nie było tu ani owej wstrętnej pary, ani pluskania wody, ani wilgotnej podłogi. Emma, w pięknej domowej toalecie, ubrana czyściutko, jak gdyby siedziała przed chwilą w saloniku, z gracją kręciła korbę przy elegancko wyglądającej maszynie. Nie widać było na niej najmniejszego zmęczenia, ani nawet zgrzania. Wesołym uśmiechem przyjęła gościa i gawędziła z nim, nie przerywając sobie roboty. — Jakżeż to się dzieje?

Oto Emma prała za pomocą nowej patentowanej wiedeńskiej maszyny do prania (następuje nazwisko firmy i adres).

. . . .

W ośm tykodni później poprowadził Edward Emmę do ołtarza, z spokojem spoglądając w przyszłość.

A morał? Ma go nie zawodnie przytoczona przez nas historyjka i łatwo da się on określić. Zarówno zamężne panie, jak te, które za mąż wyjść pragną, powinny się postarać o taką maszynę (następuje znowu firma i adres), co dokonać można zarówno osobiście, jak listownie. Na żądanie przesyła się także gratis i franco prospekta zaopatrzone w setki autentycznych świadectw o wybornem funkcjonowaniu i eleganckiej powierzchowności wspomnianych maszyn.

KRONIKA.

Lwów, dnia 5 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Błażów, w powiecie samborskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 50 zł.

Mianowania i przeniesienia. P. Minister sprawiedliwości przeniósł radzców sądów obwodowych: Antoniego Nowaczyńskiego z Wadowic, Erazma Tałasiewicza z Rzeszowa i Apolenjusza Hankiewicza z Wadowic, do sądu krajowego w Krakowie.

Mianował p. Minister radzcami sądu obwodowego, sędziów powiatowych: Edwarda Seuchtera w Żywcu, dla Wadowic; Antoniego Wawrauscha w Gorlicach, dla Rzeszowa; Jana Pawłowicza w Krzeszowicach, dla Wadowic; dra Bronisława Wolffa w Dąbrowie, dla Tarnowa i Adolfa Rubakiewicza w Kolbuszowej, dla Rzeszowa.

Dalej mianował p. Minister zastępcą c. k. prokuratorji państwa, adjunkta przy sądzie krajowym w Krakowie, Franciszka Cieszyńskiego.

Wreszcie mianował p. Minister adjunkta dyrekcji urzędów pomocniczych w sądzie krajowym wyższym we Lwowie, Józefa Kolankowskiego, dyrektorem urzędów pomocniczych w sądzie krajowym we Lwowie.

Prof. dr. Smolka zaręczył się z panną Orda, siostrą małżonki słynnego rzeźbiarza Welońskiego.

Ślub. Dziś 5go b. m. odbędzie się w kościele św. Antoniego ślub p. Edmunda Woźniakiewicza, oficjała wojskowego, z panną Józefą Hołowiecką, córką obywatela i właściciela realności we Lwowie.

Nekrologja. Anna z Piotrowskich Rehmanowa, matka Antoniego Rehmana, profesora uniwersytetu lwowskiego, naturalisty i głośnego podróżnika, oraz Stanisława Rehmana, radzcy miejskiego w Krakowie zmarła onegdaj w Krakowie w 70 roku życia.

Pierwszy obiad delegacyjny u ministra wspólnych finansów p. Kallay'a odbył się onegdaj. W liczbie zaproszonych był także dr. Euzebjusz Czerkawski.

Powrót carskiej pary. Z Kopenhagi piszą do *Starej Pressy*. „Car nie jest dotychczas stanowczo zdecydowany, którą drogą ma powrócić, lecz najprawdopodobniej uda się przez Niemcy. Carski pociąg stoi na granicy i każdej chwili może przybyć do Fridericji. Na wybór drogi wpływają niemałe kwestje meteorologiczne.

Od kilku lat na Bałtyku październik jest burzliwy i zimny, gdy przeciwnie listopad odznacza się nader łagodną i spokojną temperaturą. Dzieci carskie są już zupełnie zdrowe i mogą odbyć trudy i niewygody podróży. Czy carska para znowu za dwa lata odwiedzi spokojny Fredensborg, jak to było umówionem, jest to dotąd wątpliwem. Mówią, że car zamieszka teraz w okolicach południowego Kaukazu, gdzie posiada ogromne niedawno nabyte dobra. W jednem z kaszetskich nadgranicznych miast buduje się z wielkim pośpiechem zamek dla Aleksandra III i tam mają w r. 1888 lub 89 odbyć się wielkie manewra zakończone cesarską rewją. Klimat w południowym Kaukazie jest przyjemny i łagodniejszy jak w Liwadji, letnim carskim zamku na Krymie. Wielki książe Michał Nikołajewicz, stryj cara, posiada także w południowym Kaukazie olbrzymie dobra Borżom i rok rocznie spędza tam część lata.“

Walne zgromadzenie Towarzystwa żydowskiego towarzystwa odbędzie się jutro, d. 6 b. m. w lokalu towarzystwa „Frohsinu“ w hotelu George'a.

Z Kijowa przysyła nam jeden z naszych znajomych dwie ciekawe cyfry. Oto magistrat tameczny obrachował, że wartość wszystkich znajdujących się w Kijowie pałaców, kamienic, domów, szop, stodół itd. razem z gruntami, ogrodami, dziedzińcami itd. wynosi 63,792,629 rubli srebrem. — Za tę kwotę można byłoby tedy kupić cały Kijów. — To jedna cyfra, a druga jest ta, że realności należące do żydów przedstawiają wartość 4,686.140 rubli srebrem, zatem stanowią 7 pct. ogólnej wartości Kijowa.

Z Przemyśla nam donoszą, że amatorskie Towarzystwo dramatyczne rozpoczęło już nanowo swą działalność w tym sezonie i dnia 8 bm. przedstawi „Różowe domino“, komedję w trzech aktach. Przedstawienie odbędzie się w sali hotelu „Pod Opatrznością“.

Ambasador austrjacki przy petersburskim dworze, hr. Wolkenstein, spadł onegdaj z konia podczas przejażdżki w ogrodzie letnim tak nieszczęśliwie, iż złamał sobie żebro.

Zamach anarchistów. Pan Waite, starszy sędzia przy najwyższym trybunale w Waszyngtonie, otrzymał onegdaj z poczty pudełko z napisem „Piękności Tennyssona“. Gdy pudełko otworzono, znaleziono w niem piękną... maszynę piekielną, która tylko dlatego nie eksplodowała, ponieważ kapsulki machiny w drodze się popsuły.

Jestto zemsta anarchistów, gdyż — jak wiadomo — najwyższy trybunał odrzucił prośbę pięciu skazanych anarchistów w Chicago, a p. Waite był jednym z tych, którzy za odrzuceniem głosowali.

Reforma doróżkarska. Dyrekcja policji jeszcze przed rokiem wydała rozporządzenie, aby do 1 bm. wszyscy doróżkarze zaopatrzyli się w karetki. Dnia 1 bm. okazało się, że tylko 120 doróżkarzy posiada karetki, reszta zaś wcale ich nie ma. Owóż od kilku dni ci, którzy nie mają karetek, oblegają gmach policyjny, domagając się przedłużenia tego terminu do listopada roku przyszłego. Policja jednak pod tym względem jest nieubłaganą i wszyscy nie posiadający karetek zaliczeni będą do drugiej klasy doróżek, a jako tacy stacjonowani będą w dalszych dzielnicach miasta. „Kareciarze“ zaś stać będą mogli wzdłuż ulicy Karola Ludwika i Akademickiej, na placu Halickim i na placu Smolki.

Rozporządzeniu temu lwowskiej dyrekcji policji przyklasnąć tylko należy; oddawna bowiem domagał się tego cały ogół mieszkańców naszego grodu.

Samobójstwo. Wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z karabina podoficer 95 pułku piechoty Friedrich. Przyczyna targnięcia się na życie dotąd niewiadoma.

Łobuzy lwowscy w ostatnich czasach za przedmiot swych psot obrali sobie tramwaj i od czasu do czasu kładą na szyny patrony ślepe, które pod naciskiem kół wozu tramwajowego eksplodują i wywołują chwilowy przestrach pasażerów.

Panowie stróże bezpieczeństwa mogliby wyśledzić tych psotników, gdyż niewczesne ich figle mogą łatwo stać się przyczyną spłoszenia koni.

Zagadnienie lingwistyczne. W pewnem gronie osób w Warszawie powstało pytanie: — skąd pochodzi wyrażenie „świecić baki“? Pytanie to dostało się do *Kurjera warszawskiego*, który ogłosił nagrodę za jego rozwiązanie. Nadesłano tych rozwiązań oczywiście mnóstwo, ale takich, że niepodobna było z nich korzystać. Dopiero naukową odpowiedź nadesłał p. Jan Karpowicz, znany lingwista. Opiewa ona tak!

„Wyrażenie „świecić baki“ dostało się do nas z języka ukraińskiego: „baki świtity“, albo wo..y świtity“ po ukraińsku znaczy pochlebiać; „bakoświt“ znaczy pochlebca.

„Baki“ w językach ukraińskim i białoruskim znaczy pogardliwie oczy; wyraz ten zbudowany, jak

Feljeton teatralny.

III.

(*Bliziński Józef*: „Mąż w drodze“. — *Przybylski Zygmunt*: „Państwo Wackowie“. — Ogólna sytuacja sceny lwowskiej i dzisiejsze jej kierownictwo).

Po długiem milczeniu Józef Bliziński odezwał się znowu, a naszej scenie przypadło w udziale najświeższą jego pracę wyprowadzić przed kinkiety po raz pierwszy. U dramaturga, który ma stanowisko podobne do tego, jakie Blizińskiemu zdobył „Pan Damazy“; u dramaturga, z którym literatura łączyła takie nadzieje, jak z Blizińskim — każdy utwór nowy musi uwagę krytyka zająć przedewszystkiem ze względu na kwestję, czy autor postąpił a co najmniej nie cofnął się na drodze swej twórczości; o ile płody jego talentu doskonalą się lub tracą pierwotne, cenne właściwości. Otóż, jeśli w tym kierunku ostatnie komedje Blizińskiego wiodły ku ujemnym wnioskom, — jednoaktówka „Mąż w drodze“ również zmusza do przykrego spostrzeżenia, iż jeden z największych współcześnie naszych talentów dramatopisarskich nie rozwija się pomyślnie.

„Mąż w drodze“ ani ubawił ani wzruszył, nie obudził uczucia ani interesu żadnego, przeszedł bez wrażenia; to szkic ledwie podmalowany, niewykończona nowelka, obrazek co prawda życiu wydarty, ale bez dokładu tej pracy artystycznej i tej dozy poezji, która w każdem dziele sztuki, w każdem scenicznem dziele jest niezbędną. Bliziński poprzestał na fotograficznem skopiowaniu życiowego epizodu jakich wiele, przyznajemy mu też dar obserwacji i trzeźwość poglądów, lecz dla komedji te dwa jedynie czynniki wystarczyć nie mogą.

„Mężem w drodze“ jest konduktor Jazdowski, główną jednak osobą działającą jego brat stryjeczny, były kapitan Rymgajło, który przybywa do Warszawy raz pierwszy, by poznać stolicę i po latach wielu zobaczyć się z bratem. Jazdowski oczywista ma zwykłą „służbę“, więc musi się postarać o zastępstwo: gdy za tem biega, Rymgajło spotyka się na ulicy z jednym ze swoich sąsiadów Dormundem. Dormund nie znając wcale stosunku Rymgajły do Jazdowskiego, nakłania towarzysza do wizyty, na której będą mogli obaj zabawić się swobodnie a wesoło; ciągnie go do domu... Jazdowskich, gdzie został wprowadzony przez ich kuzynka Adama, zepsutego smarkacza; gdzie był już kilka razy, zawsze pod nieobecność męża i gdzie zagiął parol na pannę Zofję, Jazdowskiego córkę z pierwszego małżeństwa. Rymgajło znalazłszy się na miejscu, szybko ogarnia sytuację; by takową wyświecić, postanawia brnąć dalej i pod umówionym pseudonimem przedstawia się pani domu. Nieporozumienie z tego powodu wynikłe, to jedyny moment w komedyjce Blizińskiego nieco humorystyczny. W dalszym biegu rzeczy spostrzegamy, że pani Jazdowska i Rymgajło znają się nie od dzisiaj; kiedyś, przed wielu, wielu laty bałamucił on Kornelię, póki... z oddziałem wojska nie został przeniesiony w inne strony.

Kolizja tych dwojga osób jest, wedle nas głównym błędem w pracy Blizińskiego. O ile, bowiem z jednej strony wcale niepotrzebna, o tyle z drugiej kompromituje Rymgajłę jako bohatera sztuki, jako tego, któremu autor każe być rodzajem mentora, pedagoga, duchem rozwiązującym wszystko w myśl zasad etyki i serca. Rażąca sprzeczność między Rymgajłą w praktyce i w teorji, odbiera mu u widza i sympatję i powagę, ściemnia jeszcze bardziej cały koloryt „Męża w drodze“ dziwnie szary. Niezawodnie, iż tak w życiu bywa ale i to niezawodnie, że stosunek sztuki do rzeczywistości polega na tem, by materjału ostatniej dopełniać materjałem pierwszej, że dramaturg, ten poeta sceniczny musi go amalgamować z pewną dozą pierwiastków idealnych, chroniących pisarza od takich właśnie dyssonansów, jakie naszem zdaniem harmonję ocenianej tu komedji popsuły bardzo. Wprawdzie Rymgajło wpływa na zmianę planów Dormunda a zabierając (pasierbicę Kornelji) Zofję do siebie pozwala, domyślać się, że sąsiad jego miasto chęci uwiedzenia dziewczyny poweźmie względem niej zamiary uczciwe; wprawdzie to wszystko możnaby uznać za rodzaj ekspiacji — rzecz jednak tak pojęta wkraczałaby w dziedzinę dramatu, nabrała charakteru pewnie obcego intencjom autora podczas tworzenia „Męża w drodze“. — Hołdując dzisiejszej modzie Bliziński nie wyczerpuje nie zaokrągla przedmiotu „kwestji“ nie dopowiada. Jeżeli skutkiem tego zawsze zwykła dla słuchacza pozostawać próżnia pewna, pewien brak, tutaj w obec drobiazgowości tematu i sposobu jego obrobienia musiały one wystąpić jeszcze dotkliwiej.

Recenzja lwowska powitała „Męża w drodze“ uznaniem: stoimy z nią w zupełnej pod tym względem niezgodzie. Nie wierzymy, bo ostatnia praca Blizińskiego w repertuarze jednoaktówek popularnych utrzymać się mogła, zdanie zaś nasze wypowiadamy bez ogródek tem śmielej, im większy zawód spotkał nas od pisarza; którego mamy prawo krępować racjonalną zasadą, *noblesse oblige*.

Co do wykonania „Męża w drodze“ zasługuje na podniesienie naturalność i prostota z jaką pani Nowakowska i pna Pysznik dostroiły się do swoich postaci. Rymgajłę grał ze zwykłym talentem i powodzeniem p. Frenkel; naszem jednak zdaniem timbre tej roli: ciepło i jowialność — kwalifikował ją bardziej dla pana Zboińskiego.

Le roi est mort, vive le roi! — można zawołać, przechodząc od „Męża w drodze“ do „Państwa Wacków,“ 4-aktowej komedji Zygmunta Przybylskiego, przedstawionej wczoraj po raz trzeci wobec amfiteatru pełnego doborowej publiczności. W dzisiejszych dniach dla sceny lwowskiej bezsprzecznie bardzo niepomyślnych, te tłumne wizyty „Państwu Wackom“ składane są znakiem charakterystycznym. Nie odmówilibyśmy racji temu, ktoby przyczynę upatrywał w tożsamości autora „Wicka i Wacka“ albo w jednozgodnej a przychylnej krytyce, jaką u nas „Państwa Wacków“ spotkała. Ale racja ta byłaby częściową. W naszem przekonaniu, o losach sztuki bądź cobądź rozstrzyga przedewszystkiem wrażenie, jakie odniosą pierwsi jej widzowie i słuchacze bezpośrednio, osobiście. Ich wrażenie to wyrok, który prasa swoim wpływem może nieco zaostrzyć lub złagodzić, ale którego zmienić nie jest w stanie siła żadna.

Otóż „Państwo Wackowie“ widocznie to pierwsze wrażenie zrobili bardzo dodatnie. Tak jest; ogólnie — podobali się czyli odnieśli sukces nie najwyższy, lecz prawdziwy a... najpraktyczniejszy. Czemuż go zawdzięczać mają? Głębokości myśli, żarowi „palących kwestyj,“ efektom roboty scenicznej? Nie. Wielu sprawozdawców odmówiło wprost wszelkiej „myśli“ komedji Przybylskiego, choć tak źle w istocie z nią nie jest. Dziś zwykło się utożsamiać myśl z tendencją utworu; „Państwo Wackowie“ rzeczą tendencyjną nie są, nie poświęcono ich żadnej idei specjalnej; mimo to sporo w nich myśli i myśli, jak niżej zobaczymy, pięknych lecz wplecionych do pracy nieznacznie i utrzymanych na planie drugim, a więc na charakter jej nie wpływających. „Kwestje“ w „Państwie Wackach“ poruszone to kwestje drobne, codziennego życia, płonące jasno lecz spokojnie przy ognisku rodzinnem i... nie palące wcale. Obrobienie sztuki jest sposobu i konstrukcji możliwie najprostszej, podobnież akcja i treść.

Co do tej treści, zarówno jak co do postaci głównych „Państwo Wackowie“ pozostają w pewnym związku z poprzednią komedją ich autora „Wickiem i Wackiem“, zakończoną małżeństwem Wacka z Heleną Żymalską.

Wszystko byłoby dobrze, gdyż Wacek czuje się w domu człowiekiem najszczęśliwszym, a Wicek dalej birbantuje sobie po jarmarkach. W końcu jednak długie kawalerstwo Wicka musiało obudzić apetyt zawodowej swatki w guście pani Modrzyckiej, która też rychło oplątała Wicka taką siecią intryg celem skojarzenia go z Leosią Setnicką, że biedny Wicek, nie cierpiąc „piegowatej i z perkatem nosem“ panny, ucieka z domu rodzicielskiego do brata, wynurza mu swoję zgryzotę i oświadcza, że nie powróci do ojca, póki zamach na jego wolność nie zostanie stanowczo udaremnionym. Na początek goryczy swej doli postanawia osłodzić sobie wycieczką na jarmark do Łowicza, a ponieważ w dwójkę inaczej się jedzie i bawi, poczyna kusić Wacka tak długo i tak serdecznie, aż Wacek namowom ulega i — cichaczem wyjeżdża.

Pni Wackowa dowiedziawszy się o tem, pełna gniewu i żalu, każe zaprzęgać i ze starym Klepackim, który w zwykłej pogoni za synem — biegącym pędziwiatrem właśnie do Wacków przybył — biegnie w trop męża. Oczywista przychodzi do nieuniknionej „sceny“ między Wackami, gniewają się serdecznie ale i serdecznie kochają nawzajem, więc wkrótce następują „przeprosiny“ i po chwilowem zachmurzeniu swego dawnego widnokręgu okupuje Wacek szczęście brata, gdyż na owym jarmarku przyszło do zbliżenia się Wicka i panny Zabawnickiej, dawno już przezeń kochanej. Na zaręczynach tej nowej pary przerwał Przybylski „Państwa Wacków“ jako drugą część swej „wesołej (prawdopodobnie) trylogji“.

Nie w wadze zatem i doniosłości idei, nie w temacie, nie w bogactwie artystycznej fantazji, szukać będziemy przyczyn powodzenia omawianej komedji. Tkwią one, wedle nas, w sposobie traktowania przedmiotu. To świeże czyste powietrze, którem tchną na nas utwory Przybylskiego; ta pogoda oblicza i myśli jego postaci; ten świat nie manekinów lecz ludzi, ludzi prawdziwych bo z przeciętnym zasobem wad i zalet, bo ułomnych lecz nie złych z gruntu, bo zabawnych lecz nie wstrętnych — te czynniki wyrabiają „Państwu Wackom“ siłę attrakcyjną, stanowią przynętę, na którą ogół w przeważnej części idzie mimowiednie.

Dla tego też i „Wicek i Wacek“ i „Państwo Wackowie“, nie jako prace Przybylskiego jako autora *Przeglądowi* sympatycznego, ale jako utwory sceniczne, cieszące się dziś powodzeniem szczególnem, są dla nas charakterystycznem zjawiskiem, nad którem warto zastanowić się poważniej i głębiej.

(Dok. nast.)

Z-s.

...nasze patry, słuchy, pokrewny z baczyć, obaczyć i t. d. Więc „baki świtity" znaczy dosłownie wlepić w kogoś oczy, w oczy komuś patrzeć z chęcią służenia mu na każde skinienie. a w dalszej przenośni — zasługiwać się, pochlebiać.

Podobną przenośnię znajdujemy i w innych językach. Po grecku *ophtalmodoulos* (dosłownie niewolnik, sługa oczu) znaczy pochlebca, *ophtamodoulia* — pochlebstwo.

Po łacinie *oculis servire* (dosł. oczom służyć) wyraża pochlebiać. Po niemiecku *Augendiener* (dosł. sługa oczu) znaczy pochlebca, obłudnik. I my używamy wyrażenia „w oczy patrzeć," wprawdzie tylko w znaczeniu gotowości do usług, bez odcienia pochlebstwa.

Dlaczego obok *baki* mówimy także *bakę* świecić? Zdaje mi się, że przez chęć zastąpienia nieznanego i nieużywanego skądinąd wyrazu *baki* słowem bardziej znanem *baka*. *Baka* oznacza w północno-zachodniej dziedzinie mowy polskiej znak żeglarski (beczkę pływającą, latarnię, ogień rozpalony na wzgórzu, z niemieckiego Bake"), wielu też osobom znany jest wyraz niemiecki *Backe* — policzek, jagoda, wchodzący w skład używanego we wschodnich dzielnicach wyrazu *bakcmbardy*, zepsutego na bakiembrody, *bokobrody*, znaczącego faworyty. Zdaje się więc niektórym, że „świecić baki" jest przenośnią przyświecania komuś, albo świecenia policzkami, tak jak się mówi: świecić łysiną, oczami i t. d.

Konsul oszustem. Konsul amerykański w Moskwie, van Rajner, został wydalony i wysłany sposobem etapowym (jak więzień) za granicę; przytem zabroniono mu raz na zawsze przyjeżdżać do Rosji, a przed ostatecznem wyprawieniem zdjęto zeń w urzędzie policji forografię. Powodem miały być liczne malwersacje van Rajnera, których wspólnie z żoną swoją się dopuszczał. Głównie wszakże skompromitował się on wyrabianiem dla eksponentów rosyjskich wystawy powszechnej w Nowym Orleanie medali nagrodowych. Van Rajner był komisarzem tej wystawy w Rosji. Zachęcał on kupców moskiewskich do wzięcia w niej udziału, a kiedy liczba pragnących ciągle się wzmagała, van Rajner przy pomocy swej żony, znając język rosyjski; zaczął durzyć kupców rosyjskich obietnicami złotych i srebrnych medalów i t. p. W pogoni za podobnemi amerykańskiemi nagrodami kupcy hojnie obdarzali panią i pana Rajner. Tym sposobem Rajnerowie niebawem zdołali zebrać przeszło 40.000 rs. Kiedy wreszcie w Nowym Orleanie komisja biegłych ukończyła swoje prace, kiedy przysięgli wyznaczyli nagrody i ogłosili listę nagrodzonych, oszustwo się wydało. W malwersacji przyjmowały także udział i inne osoby, w szczególności zaś komisarz oddziału rosyjskiego rzeczonej wystawy, emigrant niemiecki Hoffman. Van Rajner od obowiązków konsula już przed kilku miesiącami, z rozkazu prezydenta Stanów Zjednoczonych Olewelanda, został uwolnionym; wydalenie zaś jego rząd amerykański również zaaprobował.

Ogień w teatrze. W „Canterbury Musik Halle" w Londynie wybuchł ogień w loży trzeciego piętra. Publiczność nie straciła spokoju, jeno powoli opuściła teatr przy odgłosie marsza, granego przez orkiestrę. Osób w sali było przeszło 4.000. Ogień, który był nieznaczny, rychło stłumiono, a publiczność wkrótce wróciła do teatru, gdzie ją ze sceny dyrektor powitał słowami uznania za przytomność umysłu.

Nowa katastrofa zdaje się grozić miastu Zug w Szwajcarji. W tych dniach spostrzeżono, że w około domów, położonych pomiędzy miejscem poprzedniej katastrofy a gmachem rządowym, ziemia zapadła się prawie na stopę głębokości, a domy zarysowały się. Władze rozporządziły, aby lokatorowie zagrożonych domów niezwłocznie opuścili swoje mieszkania; gmach rządowy również został opróżniony.

Zamach na ks. Ferdynanda. *Corresp. de l'Est* otrzymuje od sofijskiego korespondenta list następujący: „Albert Frantz, którego tu uwięziono, jest rzemieślnikiem, z pochodzenia zaś Czechem. Wyróżniał on się zawsze panslawistycznym szowinizmem, a pobytu chwilowego w każdej restauracji lub kawiarni używał do szerzenia nauk Katkowa i Aksakowa. Kiedy Aleksander Battenberg po nieudałym zamachu jako tryumfator powracał do Sofji, Frantz zachowywał się tak podejrzanie, że policja zwróciła na niego uwagę. Raz przychwycono go zaczajonego w ogrodzie pałacowym i znaleziono przy nim przedmioty, które zmusiły policję do ściślej indagacji. Wówczas Frantz wizytę swą w parku usprawiedliwiał tem, iż był zupełnie pijany, że więc niechcący tylko znalazł się w ogrodzie pałacowym.

Co się tyczy narzędzi, które miał przy sobie, to usiłował przekonać sędziów, iż nosi je zawsze jako rzemieślnik. Z braku dowodów wypuszczono go na wolność, poczem Frantz zniknął na czas pewien ze stolicy.

Dziś staje znowu jako oskarżony przed sądem w Warnie. Austro-węgierski konsulat w Warnie został właśnie uwiadomiony o jego uwięzieniu z tem nadmienieniem, iż obwiniony on jest o zamiar wykonania zamachu na ks. Ferdynanda za pomocą piekielnej maszyny.

Tym razem Frantz chciał zamiar swój koniecznie wykonać i miał podmówić pewnego urzędnika, aeby mu był pomocnym. Urzędnik udawał, iż chętnie na to się zgodzi, przedstawił się jako zacięty antagonista ks. Koburga — „uzurpatora". wygadywał na „tyrana" Stambułowa a dowiedziawszy się o wszystkich szczegółach projektowanego zamachu, zdał raport prefektowi. Frantz został uwięziony i stawiony do óoz urzędnikowi. Zrazu negował, w końcu jednak przyznał się do wszystkiego.

Z jego zeznań wynika, że tak bomby, jak i pieniądze otrzymał z Burgas od adwokata nazwiskiem Małow, panslawisty z przekonania. Małow powrócił dopiero niedawno z Odessy, gdzie spędził lato. Austro-węgierski konsul nie był obecnym przy indagacji. Cała sprawa do dziś dnia trzymaną jest w ścisłej tajemnicy, tak, że szczupłe tylko grono urzędników z Sofji i Warny zna ją dokładnie.

P. Stambułów nawiązał rokowania z Burjanem celem uzyskania zezwolenia na stawienie zbrodniarza przed sąd bułgarski, który po przeprowadzonej rozprawie ma być wydanym władzom austrjackim.

Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Wczoraj, (w piątek) po południu przesłuchano dalszych świadków. Wilhelm Wilga strażnik skarbowy obecnie w Gorlicach, był w dniu krytycznym we Lwowie, zastępując na Komorze któregoś z urzędników, o sprawie w toku będącej nic jednak ważniejszego podać nie umie.

Kajetan Hićkiewicz praktykant cłowy, podaje że widział, jak Rappaport pisał „coś" przy biurku woźnego. — Strażnik skarbowy Mikołaj Popski, który na wezwanie Kwaśniewskiego czuwał nad magazynem od chwili, gdy w nim zamknięto przytrzymaną kontrabandę, opowiada, że Karp stroił do Kwaśniewskiego miny błagalne i robił rozmaite gesta, które kazały się dorozumiewać, że chce ofiarować Kwaśniewskiemu pieniądze.

Na zapytanie dra Dulęby odpowiada świadek, że gestykulacja owa koncentrowała się głównie w okolicy bocznej kieszeni surduta, gdzie prawdopodobnie spoczywały pieniądze.

Świadek Wasyl Hołdun, ów naiwny furman z apteki p. Ruckera, który się wygadał przed Kwaśniewskim, że go na Komorze nie „sekirują" przy rewizjach towarów, obecnie zaprzecza temu, a gdy Kwaśniewski stanowczo przy swojem obstaje, świadek modyfikuje nieco swoje zeznania dodając, że sobie nie przypomina, co mówił.

P. Michał Frey urzędnik cłowy pełnił z początkiem r. 1886 funkcje kasjera w urzędzie cłowym. Zeznaje, że Kwaśniewski w dniu 7 stycznia pytał go, czy towary Rappaporta są opłacone, na co świadek dał mu odpowiedź przeczącą. Następnie odesłał świadek Kwaśniewskiego do biurka praktykanta Hićkiewicza, ażeby sobie znalazł tam „rejestr poborowy" i zobaczył, co się dzieje z towarami Rappaporta.

Świadek Kwaśniewski utrzymuje, że tego mu p. Frey nie mówił. Sprzeczności tej mimo długiej na ten temat dyskusji — niewyjaśniono.

* * *

Dziś w sobotę przesłuchano świadka Rapsa, złotnika, karanego za nabywanie rzeczy podejrzanych, — przed którym Karp w areszcie żalił się, że jest niewinny i daremnie siedzi. Dalsi świadkowie Szymon Blaustein i Menasche Berger nie zeznali nic uwagi godnego.

Świadek Antoni Gruber magazynier urzędu cłowego na kolei, był świadkiem sprzeczki Kwaśniewskiego z Hołdunem i wie, że Kwaśniewski konwojował raz Hołduna do miasta, czemu Hołdun zaprzecza. Sprzeczności tej nawet przy konfrontacji obu świadków nie usunięto.

Na wniosek prokuratorji Trybunał mimo sprzeciwienia się obrońcy Rappaporta dra Maxa, uchwalił przesłuchać ponownie drągarzy i woźniców celem stwierdzenia, czy i w dniu 4 stycznia 1886 poprzedni transport towarów Rappaporta wywieziono z Komory przed południem, co jest rzeczą ważną ze względu, że Koppel Rappaport opłacił tę przesyłkę jak z ksiąg widać, dopiero po południu. W razie stwierdzenia, że tak się istotnie rzecz miała, fakt ten byłby wymowną ilustracją nieprawidłowego urzędowania na Komorze głównej.

Z kolei przesłuchano dra Alfonsa Bieńczewskiego sędziego śledczego w sprawie niniejszej, obecnie zastępcę prokuratora w Przemyślu. Świadek pod świętością przysięgi zaprzecza stanowczo jakoby p. Haas przyznał mu się sądownie lub pozasądownie do pisania listów anonimowych. Świadek byłby z tego zrobił użytek. Wszystko co p. Haas zeznał, zapisanem jest w protokole. Również nie groził świadek Karpowi dwuletniem więzieniem, gdy go wzywał do zeznania szczerej prawdy. Dziś jeszcze świadek jest przekonany, że Karp zeznał w śledztwie o wiele mniej, aniżeli wiedział, nie uważał jednak za licujące z godnością sędziego śledczego wywierać na Karpa jakąkolwiek presję, ani korzystać z jego nadzwyczajnego wzruszenia, któremu uległ wówczas, gdy mu jego własny list do szwagrowej odczytano.

Świadek utrzymuje wreszcie, że nieprawdziwe twierdzenia obrony są dla niego ubliżeniem.

Dr Szydłowski zastrzega się jak najsolenniej, jakoby chciał ubliżyć dr. Bieńczewskiemu. Nie należy obrońcę odpowiedzialnym czynić za to, co czyni w interesie swego klienta. Twierdzenie o przyznaniu się p. Haasa przed sędzią śledczym do listów anonimowych wypowiedział obrońca na podstawie „pisemnych" informacyj od jednego z obwinionych.

Trybunał zawezwał następnego świadka pana Haasa.

Dr Szydłowski przed przesłuchaniem p. Haasa podnosi, iż świadek ten uczynił mu zarzut „bezczelnego kłamstwa" jako obrońcy, którego to zarzutu bezkarnie płazem puścić nie można i czyni wniosek na dyscyplinarne ukaranie p. Haasa.

Trybunał udał się na ustęp i powziął uchwałę załatwiającą wniosek dra Szydłowskiego, a zarazem i p. Haasa na ukaranie p. Szydłowskiego, w ten sposób, że obydwom wnioskom odmówił. Dr Szydłowski ukarany został już udzieloną mu poprzednią naganą zaś p. Haasa nie można karać, gdyż uczynił zarzut kłamstwa nie w sali ale pisemnie i zresztą nie odnosił tego do osoby dra Szydłowskiego, ale do rzeczy samej.

Po tej uchwale zażądali obrońcy przez usta dra Maxa przerwy dla narady, co im wobec tej uchwały czynić dalej wypada.

Po naradzie adwokatów wystąpił dr. Max z następującą przemową:

Zważywszy, że według § 9 ordynacji adwokackiej służy obrońcy prawo użycia wszytkich środków z przekonaniem i z prawem zgodnych; zważywszy, że obrońca p. Petryego postawił wniosek na zawezwanie dr. Bieńczewskiego dla stwierdzenia okoliczności, czy starszy komisarz Haas przyznał się do autorstwa bezimiennych doniesień i polegał w tej mierze na informacji przez klienta mu udzielonej, że zatem do postawienia tego wniosku z obowiązku był uprawniony a nawet obowiązany; zważywszy dalej, że p. Haas w liście swoim do Trybunału pisanym twierdzenie p. obrońcy Szydłowskiego nazwał bezczelnem kłamstwem odnosząc to do osoby wnioskodawcy, gdyż żądał osobistego ukarania jego przez Trybunał i odstąpienia sprawy Radzie dyscyplinarnej: przeto obrona musi odnieść obrazę przez p. Haasa uczynioną do wszystkich obrońców. A gdy Trybunał odmówił wnioskowi o dyscyplinarne ukaranie p. Haasa i niedał należytej satysfakcji obronie, przeto powstała wątpliwość, czy w obec tego wszystkiego godność osobista, a przedewszystkiem godność stanu do którego mamy zaszczyt należeć, pozwala nam na dalsze pozostanie w tej sali i pełnienie funkcyj naszych. Postanowiliśmy zatem odnieść się do władzy naszej przełożonej, t. j. do Wydziału Izby adwokatów z zapytaniem, czy w danych okolicznościach moglibyśmy nadal pełnić obowiązki nasze bez narażenia godności stanu.

Na razie nie składamy obrony przedewszystkiem ze względu na to, że klienci nasi życzą sobie nieprzerwania rozprawy — i upraszamy tylko o odroczenie rozprawy do poniedziałku, ażebyśmy mieli czas odnieść się do Wydziału Izby adwokatów po dalsze informacje.

Trybunał udał się znowu na ustęp i po krótkiej naradzie uchwalił nie odraczać rozprawy, z powodu, że ustawa (§§ 273—276 proc. karn.) nie przewidziała podobnego, jaki zaszedł, wypadku między temi, które mogą wpłynąć na odroczenie rozprawy.

W skutek przemówienia dra Maxa zaznaczył trybunał nadto powtórnie, że według całej stylizacji pisma p. Haasa można było wnosić, że on zarzutu bezczelnego kłamstwa nie odnosi do osoby dra Szydłowskiego, lecz do tych okoliczności które dr. Szydłowski chciał sprowadzić przez przesłuchanie dra Bieńczewskiego.

Dr. Max: Wobec decyzji W. Trybunału dopiero co ogłoszonej mam zaszczyt imieniem mojem i wszystkich kolegów oświadczyć, że zmuszeni jesteśmy odstąpić od dalszej obrony.

(Obrońcy drowie: Max, Popiel, Dulęba, Szydłowski, Loewenstein i Sołowij opuszczają gremjalnie ławę obrońców).

Przewodniczący: Wobec tego wzywam oskarżonych, by sobie wybrali innych obrońców.

Oskarżeni oświadczają, że muszą się namyśleć, i że do południa nie zdołają wyszukać obrońców.

Na to czyni przewodniczący uwagę, że sąd może wyznaczyć obrońców z urzędu.

Dalszy ciąg rozprawy dziś o godzinie 4 popołudniu.

Część ekonomiczna.

= **Ck. uprzyw. galic. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 z. m. było w obiegu: 5procentowych listów hipotecznych zł. 14,261.100, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,087.100. asygnacyj kasowych zł. 2,636.300.

= **Choroby stadne.** Od dnia 17 do 26 października rb. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych następujące:

Zarazę pyskową i racicową u bydła w Starończukach (pow. brzeżański), w Łuce (pow. kałuski), w Żurakowie i Machlińcach (pow. żydaczowski).

Zarazę płucową w Nawojowej (p. nowosądecki).

Świerzb u koni w Potoku (pow. brzeżański).

Nosaciznę u koni w Ostrowie (pow. sokalski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa u bydła w Germakówce (pow. borszczowski), w Jaworowie i Krechowicach (pow. doliński), w Probużnej (pow. husiatyński), w Siwce (pow. kałuski), w Ujezdnej (pow. łańcucki), w Marjampolu, Dobrowlanach i Wołożyńcach (pow. stanisławowski).

Zaraza wąglikowa w Krynicy (p. drohobycki).

Nosacizna u koni w Tyszkowcach (p. przemyski)

Wiedeń, 3. listopada.

(Z.) Ze względu na pomyślne wiadomości o stanie zdrowia niemieckiego cesarza rozpoczął się targ dzisiejszy w dobrem usposobieniu, a renty i kredyty poczęły od razu podnosić się w górę. Wszelako to usposobienie nie mogło się utrzymać bez zmiany, bo targ transportowy stał pod naciskiem szkodliwych wpływów i uległ wkrótce powszechnej reakcji. Powodem tego były stanowcze urzędowe zapewnienia, że nie ma nawet mowy o rozpoczęciu układów handlowych z Rumunią. Pierwszem następstwem tego była depresja akcyj kolei państwowych i towarzystwa parowej żeglugi, które niedawno na wieść o owych rokowaniach wysoko były poszły w górę. Podobnie też spadły ludwiki, bo w rachunkach za ostatni tydzień wykazana nadwyżka w kwocie 5.000 zł. wydała się spekulacji za małą — wedle innej zaś wersji z powodu, iż pewna instytucja frankfurcka przedsięwzięła liczną wyprzedaż na tutejszym rynku akcyj tej kolei na rachunek upadłego towarzystwa dyskontowego w Lipsku.

Wskutek reakcji papierów kolejowych ucierpiała około południa tendencja ogólna tak, że nawet akcje bankowe straciły ponownie ten mały awans, jaki z rana były uzyskały. Jedyny dział przemysłowy tylko, potrafił zachować do końca uzyskane nadwyżki.

Notowano:

Kredyty austrjackie 280·20, -węgierskie 286, uniony 211·75, anglobanki 109·75, laenderbanki 224·—, bankvereiny 91·70, ludwiki 212·25, czerniowieckie 221·50, renta wspólna 81·55, srebrna 83·—, złota austrjacka 111·70, papierowa 5% 96·25, złota węgierska 99·55, papierowa 5% 86·60, ruble 111·25.

= **Targ zbożowy w Krakowie.** D. 4 listop. Na dzisiejszym targu na Kleparzu usposobienie było stałe, a zwłaszcza pszenica transitowa wobec małych dowozów, oraz ze względu na pojawiające się pogłoski o podniesieniu cła w Prusiech była poszukiwaną i w skutek tego podniosła się w cenie. Ceny zboża krajowego również stale się utrzymały, lecz odbyt pozostał ograniczony do potrzeb miejscowych.

Płacono za pszenicę białą zł. 7.25 do 7.85, za żółtą 7.25 do 7.70, za czerwoną 7.30 do 7.80; za żyto 5.50 do 6.—, za jęczmień 5.55 do 6.60. za owies 4.85 do 5.40 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Sofja 4 listopada. Pogłoska, jakoby Stambułow miał się w poufnej misji udać do Bukaresztu, została oficjalnie zdementowaną. Podobnie zdementowano wiadomość, iż książę zamierza odwiedzić króla serbskiego i rumuńskiego.

Swoboda w odpowiedzi na ataki półurzędowej prasy serbskiej wykazuje, że zachowanie się serbskich radykałów względem Bułgarji jest mniej wrogie, niż z sąsiedzka przyjazne i tak kończy: „My jesteśmy przedewszystkiem Bułgarami, a dopiero potem Słowianami."

(Otrzymane dzisiaj).

Paryż 5 listopada. (pryw.) *) W Tuluzie odbył się kongres, na którym wybrano komitet dla przedsiębiorstwa, mającego na celu przekopanie kanału od Bordeaux do Narbonny dla połączenia Atlantyku z morzem Śródziemnem.

Belgrad 5 listopada. (pryw.) *) Zwołanie skupczyny do Belgradu a nie Niszu jest ogólną niespodzianką, Z listy przedstawionych do nominacji na posłów wykreślił król redaktora *Odjeka*.

Sofja 5 listopada. (pryw.) *) W skutek świeżo znalezionych dowodów zbrodni stanu dokonanej przez Karawełowa, przygotowuje minister sprawiedliwości akt oskarżenia przeciw niemu. Książę jest przeciwnym wznowieniu procesu.

Konstantynopol 5 listopada. (pryw.) *) Z rozkazu sułtana wysłała Porta okólnik do gubernatorów, w którym czyni ich odpowiedzialnymi za brygantyzm, za nadużycia urzędników, nawet za nieprawidłowości w sądach.

Wiedeń 5 listopada. (pryw.) *) Arcyksiążę Rudolf zaprosił hr. Artura Potockiego na dwa tygodnie do Laksenburga na polowanie.

Policja w ostatnich dniach uwięziła 20 robotników, gdyż wykryło się, że należeli do zamachów „propagandy czynu", którego sprawcy przed kilku miesiącami zostali osadzeni.

Paryż 5 listopada. (pryw.) *) Radykaliści, anarchiści i komunardzi rozwijają gorączkową czynność w przewidywaniu zmiany rządu i zawakowania prezydentury. We wszystkich okręgach zawiązano już komitety dla podburzania ludu i wywołania ogólnego zamięszania. Ułożono spis pałaców i sklepów, które mają być zrabowane i zburzone.

Sofja 5 listopada (pryw.) (*) Mogę zapewnić, że w ciągu b. m. dwaj dygnitarze będą wysłani z listami księcia do królów rumuńskiego i serbskiego. Rzecz jest postanowiona, lecz ci nadzwyczajni posłowie jeszcze nie wyznaczeni.

Belgrad 5 listopada (pryw.) (*) Kilkunastu Serbów osiadłych w Bułgarji wydalono z powodu knowań politycznych. Wnieśli oni zażalenie do Risticza, lecz król nakazał sprawę umorzyć.

*) Przedruk wzbroniony.

Kolej Bela Polanka-Caribród do granicy bułgarskiej będzie otwartą 13 b. m.

Paryż 5 listopada (pryw.) (*) Generalnym sekretarzem generalnego gubernatora „Zjednoczonych prowincyj wschodniej Azji" tj. trzech kolonij francuzkich Anam, Tonkin, Kochinchina, został mianowany Kłobukowski.

Berlin 5 listopada (pryw.) (*) W ciągu b. roku do 1 listopada wyemigrowało z Niemiec do Ameryki i Australji 80.763 ludzi, zatem już o 19.000 więcej, jak w całym zeszłym roku.

Wiedeń 5 listopada. Na posiedzeniu komisji wojskowej węgierskiej delegacji zapytuje referent komisji p. Rakowszky ministra wojny co do użycia nadzwyczajnego kredytu w wysokości $51^1/_2$ miljona zł.

Besethy żąda dokładnego i pisemnego złożenia rachunku z rzeczywiście poczynionych z tej kwoty wydatków.

Nad tem rozwinęła się żywa dyskusja, w której wzięli udział Wahrmann, Hegedies i Pulszky.

Minister wojny w długiej przemowie wyłuszczał zarządzenia rządu, które znalazły pokrycie w tym nadzwyczajnym kredycie,

Po długiej debacie przyjęto w całości wniosek ministra - prezydenta Tiszy, który opiewa:

„Zarządzenia ministra wojny przyjmuje się do wiadomości z tym dodatkiem, że dalsze postanowienia w tej mierze poweźmie delegacja po otrzymaniu całego rachunku, prawo zaś rozporządzenia niewydaną dotychczas sumą przestaje należeć do ordynarjum budżetu wojskowego".

Nastepnie rozpoczęto debatę nad odpowiedzią ministra wojny co do uchwał zeszłorocznej delegacji.

Referent komisji uznaje rozporządzenia ministra co do wojskowej akademji i wojskowych zakładów wychowawczych w przeważnej części za zadawalniające, jednakże rozporządzenia dotyczące wprowadzenia w tych zakładach języka węgierskiego uważa za niedostateczne.

Zdaniem referenta wychowańcy węgierskich zakładów na ziemi węgierskiej winni także i po węgiersku się uczyć. — Grünwald jest także tego zdania, że językiem wykładowym powinien być język węgierski.

Minister wojny w odpowiedzi swej podniósł, że trzeba także uwzględnić dualizm i że zakłady wojskowe w obu częściach monarchji organizowane być muszą według jednych i tych samych przepisów. Zresztą niebawem przeprowadzoną zostanie rewizja systemu naukowego, przyczem minister wojny zarządzi, by poświęcono więcej aniżeli dotychczas godzin szkolnych nauce języka węgierskiego.

Odpowiedź ta została przyjętą do wiadomości.

Do rewizji przedłożonych projektów, dotyczących terytorjalnej dyslokacji wojsk wysadzoną została specjalna ścisła komisja.

Berlin 5 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Rady gospodarczej w próbnem (prowizorycznem) głosowaniu przyjęto następującą taryfę cłową: Od żyta i pszenicy 6, od owsa i jęczmienia 3, od towarów strączkowych 2, od innego rodzaju zbóż 2, od słodu 6, od rzepaku 5, od kukurudzy 3, od cykorji 2, od wyrobów młynarskich 12, od ekstraktu mięsnego 40, od sztucznego masła 20, od łoju 10, od koni 50, od źrebiąt i pony'ch 20, od świń 10 marek. Głosowanie stanowcze odbędzie się jutro.

Na posiedzeniu był minister i inni przedstawiciele rządu, w debacie jednak nie brali udziału.

Cesarz przyjmował wczoraj sekretarza stanu hr. Bismarka.

Sofja 5 listopada. Agencja Havasa donosi: Przesłuchanie uwięzionego w Warnie Czarnogórca Maktisza wykazało, że w Konstantynopolu poradzono mu udać się do Odesy, gdzie spotkał się z emigrantami bułgarskimi, którzy wraz z prezesem Stowarzyszenia słowiańskiego Szykowańskim robili z nim próby w ciskaniu bomb. Zamierzał on przygotować w okolicy Serbji eksplodujące maszyny i przy sposobności wysadzić w powietrze księcia jakoteż i ministrów. W razie udania się zamachu miał otrzymać 5000 napoleondorów.

Znaleziono przy nim także chemiczny ołówek do prowadzenia korespondencji z Odesą.

Paryż 5 listopada. Dzienniki wyrażają się z uznaniem o zwycięztwie gabinetu; tryumf ten jednak według ich zdania nastąpił dzięki zachwianiu się większej części członków prawicy.

W *„Autorite"* powiada Cassagnac, że prawica pragnęła dać ministerstwu ostatni dowód zaparcia się własnego, jednak jej zaparcie się dalej trwać nie może.

Journal des Débats konstatuje, że rozłam między radykałami a rządem jest większy i gwałtowniejszy, aniżeli był kiedykolwiek.

Londyn 5 listopada. Wczoraj na Trafalgar-square znowu zgromadziły się tłumy ludzi bez zajęcia. Skoro przywódzcy socjalistyczni rozpoczęli wygłaszać mowy podburzające, wkroczyła policja i uwięziła dwóch mówców: Webba i Allmanna, rozpędziła tłumy i zabrała czerwone sztandary. Po przesłuchaniu w biurze policji puszczono Allmanna na wolność, Webba zaś oddano sądowi.

Nowy Jork 5 listopada. Więzienie w Chicago, w którem znajdują się skazani anarchiści jest nader silnie strzeżone przez policję. Trzech zasądzonych wniosło prośbę do gubernatora stanu Illinois o zmianę wyroku. Ze wszystkich stron Ameryki nadchodzą do gubernatora listy z prośbą o ułaskawienie skazanych.

Birmingham 5 listopada. Balfour miał wczoraj mowę na zgromadzeniu konserwatystów, w której oświadczył, że Gladstone pracuje nad tem, aby przywrócenie ładu i porządku w Irlandji jak najbardziej utrudnić. — Wymową swoją podnieca on zbrodnicze zamiary Irlandczyków; rząd jest zdecydowany prowadzić dalej wdrożoną w Irlandji politykę, aby stan prawny w tym kraju przywrócić.

Sofja 5 listopada. Agencja Havasa donosi: Wieść o dymisji Mutkurowa nie stwierdza się. Koła oficjalne ubolewają nad napaścią półurzędowego organu serbskiego *Odjek* na Bułgarję i nad polemiką tego dziennika.

Wczoraj wieczorem ukazała się banda złożona z 15 uzbrojonych ludzi w okolicy Eski-Sagry. Uwiadomione o tem władze kazały ją ścigać przez żandarmów, którzy 6 rabusiów, między nimi dwóch rannych, wzięli do niewoli. — Inni uciekli.

Londyn 3. listopada. Proces członka Izby gmin, Coxa z powodu, iż wziął on udział w zakazanym mitingu ligi narodowej, miał się odbyć wczoraj przed specjalnym trybunałem sądowym. Cox nie pojawił się, skutkiem czego sąd kazał go uwięzić.

*) Przedruk wzbroniony.

Dublin 5 listopada. Rząd wdroży postępowanie sądowe przeciwko uczestnikom nocnych zgromadzeń w Woodford, na których spalono proklamację wicekróla. W zgromadzeniach brali udział także członkowie parlamentu Rowland, Gill i Schedy, jako też sekretarz dublińskiego magistratu, Denneby.

Nadesłane.

Z zbożowych targów

5 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6.40 - 7 13	6 30 7. –	6 20 --7 —	6.60 -7 25
Żyto	4.50 5 20	4 35 5. –	4 25 5 —	4.50 -5 25
Jęczmień	4·30 –5. --	3.75 –5 10	4 ——6.--	4 75—6 50
Owies	4 20 —5 -	3 95 5.15	3.90 --5.—	4.10—5 20
Groch	.— 5 —	4. 8 —	4.— 8.—	4·75 8 50
Wyka	·— 4 50	3.85 -4·40	3.50 —4.50	4.——4 75
Rzepak	9.75 10.70	9 50 10.50	9.— 10 50	10.—10 70
Lnianka	.— .—	. —	.— —.—	.— .—
Koniczyna czerw.	30.—- – 45	30 42 42	22 – ·40	35 —46 –
Konic. biała	———	40.—48.—	37.—50 -	40 —55
Konic. szwedz.	———	.—.—	———	— .—.-

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 55 nominalnie Okowita za 10·000 litr proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 5 listopada. Pszenica od 7·70 do 7 80. Żyto od 6 25 do —·— Okowita 26 25— do —·—. **Berlin** 5 listopada. Pszenica 161 — do 171 — Żyto 120 50 do 128 75 Okowita 98.— do 101 50 **Peszt** 5 listopada Pszenica 7.30 do -·— Żyto 5.70 do —·— Okowita 25 75 do —.-·.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 5 listopada. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·70 Renta wspólna srebrna 82·70 Renta 4% złota 111.75. Renta 5% papierowa 96.35. Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 2823.0. Funty szterlingi 125·15. Napoleondory 09·90½. Marki niemieckie 61.40—.

Lwów. Z Izby handlowej, 5 listopada 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	211 —	214 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	221 50	225 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a.	- - —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 50	100 50
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½ % w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 60	101 60
„ „ „ 4 „ „	91 50	92 50
„ „ „ 4½ „	95 75	96 75
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ 1883 4½ % „	93 50	95 —
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·87	09·97
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09½	1·11½
100 marek niemieckich	61.25	61.85

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10.24	3.05	8.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28	3.19	
„ Czerniowiec	10. 3	3.35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10 44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10.25	12.38	
„ „ z Podzamcza	6 32	10.55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12.22	
„ Stanisławowa	9.34	6.35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano

19)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Ja byłbym chętnie pojechał na stację po sierżanta, ale pan Godfrey potrzebował koni, bo miał tegoż dnia odjechać do Londynu, a o cugowych koniach milady nie było mowy, bo chociaż sierżant Cuff był sławnym człowiekiem, jednak zawsze nie o tyle sławnym, aby milady pozwoliła posłać po niego swój własny powóz i konie. Pan Godfrey z niezrównaną słodyczą wyraził ciotce swoje ubolewanie, że musi ją opuścić w takiej chwili, i nawet odłożył swój wyjazd aż do ostatniego pociągu, aby módz usłyszeć co powie o zniknięciu djamentu sławny Cuff, ale musiał odjechać dziś jeszcze, bo na sobotę rano obiecał swoją bytność w jakimś komitecie dobroczynnym.

Ze zbliżeniem się godziny, w której sierżant miał przyjechać, udałem się aż do bramy parku, aby go przyjąć. Gdy dochodziłem do mieszkania odźwiernego, z drugiej strony zajechała dorożka i wysiadł z niej mężczyzna w średnim wieku, nieco szpakowaty i tak chudy, że zdawało się iż jego skóra pokrywa same kości, cienkie i zeschłe. Ubrany był czarno od stóp do głowy, miał tylko biały krawat na szyi. Twarz miał długą, wązką, żółtą jak liść jesienny, a oczy szare wpatrywały się w każdego tak przenikliwie, jak gdyby chciały wyczytać jeszcze więcej, niż to, co on myśli. Chód powolny, głos melancholiczny, długie i chude palce jak szpony sępa, oto cały pan Cuff. Wyglądał raczej na pastora, na nadzorcę pogrzebów, na co chcecie, ale nie na policjanta. Stanowił najzupełniejsze przeciwieństwo z panem Seergrave, i zaprawdę, postać jego nie była zbyt pocieszającą w takiem jak nasze zmartwieniu.

— Czy jestem u lady Verinder? — zapytał.

— Tak, panie.

— Jestem Cuff, sierżant policji londyńskiej.

— Proszę pana ze mną.

Idąc przez park, uwiadomiłem go jakie stanowisko zajmuję u milady, w nadziei, że pomówi ze mną o sprawie dla której został wezwany. Ale nie pisnął o tem ani słówka. Chwalił ogród i powiedział, że świeższe powietrze zdradza, iż morze jest niedaleko...

Dziwiłem się w duszy, zkąd urosła tak wielka sława pana Cuff. Przyszliśmy do domu w miłem usposobieniu dwóch brytanów, przywiązanych pierwszy raz do jednego łańcucha.

Zapytałem gdzie jest milady, a dowiedziawszy się, że przechadza się w cieplarni, posłałem lokaja z uwiadomieniem, że sierżant Cuff przyjechał. My tymczasem poszliśmy do ogrodu kwiatowego. Pan Cuff, rzucając okiem w tę i w owę stronę, zobaczył nasze klomby róż i zwrócił się ku nim żwawszym niż dotąd krokiem. Ku wielkiemu zdziwieniu ogrodnika, pokazało się, że pan Cuff jest skarbnicą mądrości w kwestji hodowli róż...

— I to ma być sławny policjant!

— Macie tutaj dobrą wystawę, południowo-zachodnią — rzekł sierżant, nadając swemu ponuremu głosowi jakby odcień wesołości. — Kształt klombów bardzo piękny: koło w kwadracie. Między klombami ścieżki. Nie miałbym nic przeciwko temu, gdyby nie żwir i piasek. Trawnika potrzeba, trawnika koniecznie; żwir jest za suchy na róże; panie ogrodniku! Patrz pan, panie Betteredge, biała róża mchowa... bardzo ładna!

— No, jeżeli ten wynajdzie złodzieja i djament... to winszuję!

— Pan bardzo lubisz róże, jak widzę — odezwałem się.

— Nie mam ja wiele czasu na lubienie czegokolwiekbądź — odrzekł pan Cuff. — Ale gdy znajdę niekiedy chwilkę wolną, zawsze ją poświęcam różom. Wśród nich żyć zacząłem, bo wśród nich przepędzę ostatek życia. Jeśli Bóg pozwoli, przestanę śledzić złodziei, a zacznę hodować róże; ale u mnie panie ogrodniku, nie będzie żwiru między klombami, tylko trawa. A, jakaś dama się zbliża... Czy to jest lady Verinder?

Spostrzegł ją wprzód, nim ja lub ogrodnik, domyśliliśmy się nawet, że milady ma nadejść; a jednak, my widzielimy z której strony przyjdzie, on zaś nie mógł tego widzieć. Pomyślałem, że sierżant jest może bystrzejszym, niż mi się wydawał z początku.

Postać sierżanta, a może myśl, dlaczego przybył, zakłopotały naszę panię. Pierwszy raz, od czasu jak ją znałem, stanęła, nie wiedząc co powiedzieć; ale pan Cuff wyprowadził ją z tego chwilowego zmieszania, pytając czy już poprzednio został kto wezwany celem wyśledzenia sprawy; otrzymawszy zaś odpowiedź potwierdzającą, oświadczył, że przed rozpoczęciem dalszych kroków musi się rozmówić z kolegą.

Na te słowa milady skierowała się ku pałacowi. Sierżant poszedł za nią, lecz przedtem dał jeszcze ostatnią przestrogę ogrodnikowi:

— Spróbuj pan założyć trawnik między kląbami... broń Boże piasku, a tembardziej żwiru!

Nie wiem dlaczego, zobaczywszy sierżanta, pan Seergrave zmalał widocznie. Zamknęli się obaj w osobnym pokoju i odbyli długą naradę.

Gdy otworzywszy drzwi, ukazali się napowrót naszym oczom, pan inspektor był czerwony i nie zwykle ruchliwy, a sierżant poziewał.

— Sierżant życzy sobie obejrzeć salonik — rzekł uroczyście pan Seergrave, zwracając się do mnie.

Podczas tego przemówienia, ja patrzyłem na pana Cuff, a pan Cuff patrzył na pana Seergrave tym spokojnym i badawczym wzrokiem, o którym wspomniałem wyżej. Nie chcę twierdzić, że wyglądał chwili, w której jego kolega objawi mu się pod postacią osła, ale mam powód mniemać, że to podejrzenie nie jest zbyt zuchwałe.

Poszliśmy, sierżant obejrzał salonik krok za krokiem, a potem kazał sobie otworzyć biurko indyjskie, zadając czasem pytanie panu Seergrave i rozmawiając ze mną bez przerwy. Miał w tem cel jakiś, ale jaki? tego ani ja, ani pan Seergrave nie mogliśmy odgadnąć. Tak idąc powoli i patrząc, doszedł do drzwi, ozdobionych ową sławną malaturą.

Położył palce na miejscu zatartem, które już poprzednio inspektor zauważył, gdy wyprawiał służące z saloniku.

— O! to wielka szkoda! — przemówił pan Cuff; — jakim sposobem to się stało?

Pytanie zwrócone było do mnie. Opowiedziałem więc scenę z dnia poprzedniego, dodając, że powodem zamazania malowidła były spodniczki kobiet, ocierające się o drzwi, i że pan inspektor, widząc to, kazał wyjść wszystkim, aby przez to ustrzedz robotę panny Racheli od dalszego uszkodzenia.

— Tak jest — potwierdził pan Seergrave — wyprawiłem kobiety z pokoju. Spodniczki, sierżancie, spodniczki tego narobiły!

— Czy nie dostrzegłeś pan przypadkiem — rzekł sierżant, ciągle zwracając mowę do mnie — czyja spodniczka starła farby?

— Nie, panie.

Sierżant obrócił się do pana Seergrave.

— Ale pan to zapewne zauważyłeś?...

Inspektor zmieszał się trochę.

— Nie przypominam sobie... Ale to drobnostka...

Sierżant Cuff spojrzał na pana Seergrave takim lekceważącym wzrokiem, jakim patrzył na żwirowe ścieżki w ogrodzie, a potem odezwał się smętnym swoim głosem:

— Tydzień temu, panie inspektorze, byłem wezwany na przeprowadzenie śledztwa w sprawie zabójstwa. Podczas badania znalazłem na obrusie plamkę od atramentu; nikt nie umiał powiedzieć, skąd ta plamka się wzięła. Patrząc przez wiele lat na smutne życie tego smutnego świata, wiem z doświadczenia, że nic nie jest drobnostką w sprawach tego rodzaju. Zanim przedsięweźmiemy dalsze kroki, musimy wyśledzić, kto się otarł o te drzwi i zarazem dowiedzieć się napewno, do której godziny farby jeszcze były mokre.

To była pierwsza próbka wysławianej bystrości sierżanta. Inspektor podrażniony tą nauczką, zapytał dość opryskliwie, czy potrzeba znowu zawołać całą służbę. Pan Cuff zastanowił się, westchnął i przecząco potrząsnął głową.

— Nie — odparł — musimy najprzód rozjaśnić kwestję malowidła; to nam zajmie nie wiele czasu, ze spodnicami zaś będzie długa historja. O której godzinie weszły tu wczoraj kobiety? Było już koło jedynastej, nieprawdaż? Kto mógłby powiedzieć mi na pewno, czy o tej godzinie farby już były suche?

— Siostrzeniec milady, pan Blake, musi o tem wiedzieć — odpowiedziałem.

— Czy mógłbym pomówić z tym panem?

W chwilę potem pan Franklin wszedł i ... przywitaniu złożył zeznanie następujące:

— Te drzwi, panie sierżancie, wymalow... panna Verinder z moim współudziałem i ... mocą szybkoschnącego środka, mojego wyn... ku. Ten środek wpływa na wyschnięcie ... bądź farby w ciągu dwunastu godzin.

— Czy pan pamiętasz, o której godzinie ... skończona część malowidła obecnie uszkodz...

— Pamiętam najdokładniej — odrzekł ... Franklin — bo tę właśnie część malowa... na samym ostatku chcieliśmy koniecznie ... łatwić się z tą robotą we środę i ja sam sk... czyłem malowanie tego miejsca o trzeciej ... południu, może kilka minut wcześniej lub póź...

Dziś mamy piątek — rzekł sierżant, zwr... cając się do inspektora. — Zróbmy rachu... We środę, o trzeciej popołudniu, malowanie b... skończone; wysychało godzin dwanaście. wię... trzeciej rano we czwartek było już suche. Trzy od... wszedłeś do saloniku o jedynastej. ... denastu, zostaje osiem. A więc panie insp... rze, drzwi były najzupełniej suche od ośmiu ... dzin, gdy pan przepuszczałeś, że to spod... któreś służącej je uszkodziła.

Pierwsza kompromitacja dla pana Seergr... Żałowałbym go szczerze, gdyby nie był po... rzywał Penelopy.

Rozstrzygnąwszy w ten sposób kwestję m... lowidła, pan Cuff zapomniał, że jego nieud... kolega żyje na świecie i zwrócił się do p... Franklina, który mu się wydał daleko lepszy... pomocnikiem

— Zdwoiłeś pan nadzieję odzyskania zgub... dając nam tak drogo cenną wskazówkę.

Gdy kończył te słowa, drzwi od sypi... otwarły się i panna Rachela, nie zważając ... sierżant był dla niej zupełnie obcym człow... kiem, zagadnęła bez ogródki:

— Czy mnie słuch nie zawodzi? — I wsk... zała ręką na pana Franklina. On panu da... wskazówki? On?

— To panna Verinder — szepnąłem do sie... żanta.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)